

GAZETA POLSKA.

CENA GAZETY: W WARSZAWIE. Kwartalnie rs. 2 kóp. 25, miesięcznie kop. 75. Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Numer pojedynczy kop. 74.—Z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Prenumeratę przyjmuje się: w Warszawie: w kantorze Redakcyj, w kantorach i kioskach, i w Petersburgu: w księgarni Henryka Glińskiego, plac Kazński (za soborem Nr 7).

Doniesienia i uwadomienia wszelkiego rodzaju przyjmuje Redakcja Gazety za opłatą od wiersza drobnym pismem lub za jego miejsce na pierwszy raz po kop. 6, a za następne po kop. 5. Wiersz nekrologu i reklamy k. 10. Za tłumaczenie dolicza się po kop. 1 od wiersza.

N. B. Artykułów, nadsyłanych do umieszczenia w Gazecie, niezwraça się nadsyłającym.

Intro Sw. Maryi Krystyny. Postrze Sw. Jakóba.

Uprasza się pp. korespondentów o wyraźne rękopisy.

Sobota, 23 (11) Lipca 1887.

Biuro i kantor Redakcyj przy ulicy Wareckiej Nr 14 (dawnej 5),—numer telefonu 187.

Redaktor i Wydawca: Edward Leo.

SPIS RZECZY: Zagadkowa kampania.—Kłopoty torysów.—Z Krakowa.—Z Czech.—Nowa kolej.—Z miasta.—Teatr i sztuka.—Z różnych stron.—Z prasy rosyjskiej.—Ostatnie wiadomości.—Telegramy.—(Odcinek. Różia.)

Zagadkowa kampania.

Dwie tak wysocy półurzędowe gazety niemieckie, jak *Kreuzzeitung* i *Kölnische Ztg* nie tylko nie przestają występować przeciw Rosji, lecz stopniowo nabierają do tych podjątych ułamek coraz więcej zamilowania i wyprawy. Walka ma charakter finansowej, choć jest w gruncie rzeczy polityczną: zadanie jej, według szczytów wyznaczonej *Gazety krzyżowej*, polega na tem, aby na cały wiek przypisać Niemcom głównego i niestanęcego sprawcę niepokojów w Europie, i aby uderzeniem dalsze zabory państwa, które pół świata powstrzymuje w naturalnym rozwoju.

Zadanie dość nielatywne—ani słowa. „Jak go dopinąć? Oto „przez zamknięcie pieniężnego targu niemieckiego dla Rosji, nim nastąpi chwila jej finansowego bankructwa.“ Ma się to stać nie dłużej, i w przewidywaniu owego smutnego wypadku *Gazeta kolonialna* posuwa przezorność swoją aż do wzywania opiekunów, aby nie śmiali lekować kapitałów sierot w papierach rosyjskich. Liryzm w tragedii!

Pomimo że cele i środki tej walki są napozór prostymi i zrozumiałymi, najwytrawniejsi finansisci nie zdolali się dotychczas zorientować, o co tu właściwie chodzi, jakie podbiki kierują wojowniczymi dziennikarzami niemieckimi, oraz kto poniesie koszt tej zabawy. Jeden fakt jest niezawodny: Niemcy usiłują wszelkimi sposobami obniżyć wartość waluty rosyjskiej. Ale właśnie ztąd wysnuwa się zarzutek cały szereg wątpliwości.

Gwałtowne, pospieszne pozbywanie się papierów rosyjskich przez niemieckich posiadaczy nie przeszkadza wcale opinii publicznej w Rosji. Sądzi ona słusznie, że czem mniejsze ilości waluty rosyjskiej będą zostawały w rękach Niemców, tem mniej Rosja będzie nie tylko finansowo, ale i politycznie zależna od Berlina. „Wcale nie jesteśmy przeciwni po zbywaniu się przez Niemców papierów rosyjskich zagranicą,“—pisze *Nowoje wremia*. „Niezgodnie tak nie pragnęlibyśmy, jak powrotu tych miliardów do Rosji, lecz tymczasem gotowimy zgodzić się i na to, aby papiery nasze w znacznej ilości rozszły się po Francji, Holandii, znalazły znowu nabywców w Anglii i dotarły do Stanów Zjednoczonych. Wszystko to wyjdzie nam tylko na korzyść w obecnych okolicznościach, dopóki jeszcze nie możemy wykupić swych finansowych zobowiązań od cudzoziemców. Gdyby walory nasze były mniej więcej równo rozrzucone po wszyst-

kich głównych rynkach Europy, Berlin nie ciężałoby tak silnie nad Rosją“ i t. d.

Gdy więc w Rosji wroga sobie korzystnie, Niemcy jednocześnie ponoszą namacalne straty, obniżając wartość papierów, nabytych niedługo po wyższej cenie. Nie koniec na tem. *Kreuzzeitung* przypuszcza dalej sięgające następstwa. Sądzi ona, że wyłączenie Rosji z niemieckiego targu finansowego odejmie międzynarodowy charakter giełdzie berlińskiej. I to jej wszakże nie żałuje. Giełda może sobie upaść. To nie powstrzyma zapasników, albowiem: „rozkwit giełdy nie zawsze idzie w parze z dobrem i chwałą narodu.“

I otóż ta niemiecka gotowość do ofiar, te jawne straty dla niewiadomych korzyści, stanowią dla nie wtajemniczonych w rachuby zakulisowe prawdziwą zagadkę, tembardziej, że znacznie mniej widocznymi i niezawodnymi są szkody, jakie ztąd poniesie Rosja. Dlatego to nawet w Rosji, bezpośrednio zainteresowanej, publicystyka błędzi pomacki i nie pojmuje dokładnie, o co mianowicie w całej tej skomplikowanej grze chodzi.

Nie będziemy się wdawali w rozbiór czysto finansowej strony przedmiotu, zajmując się głównie polityczną. Kampania finansowa przeciwrosyjska, bez względu na to, czem jest sama przez się, posiada doniosłość jako symptomat naprężonych i coraz się pogłębiających stosunków dwóch sąsiadów. Gdyby bankructwo Rosji, o którym mówi *Kreuzzeitung*, było istotnie prawdopodobnem i bliskiem, postępowanie obecne Niemców dawałoby się łatwo zrozumieć. Uważając wszelako to bliskie prawdopodobieństwo za przesadę, pozostanie goły fakt podkopania kredytu jednego państwa przez drugie, fakt, który musi się odbić głośnie echem w stosunkach politycznych obu krajów.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa dawne przyjazne stosunki między Rosją i Niemcami nigdy już przywrócone nie zostaną.“—powiada półurzędowa *Kreuzzeitung*. Jakkolwiek rzeczy ułożą się w przyszłości, wypadłoby z powyższego, że dziś przyjaźń owa nie istnieje w dawnej sile, lub co najmniej, że zachodzą różnice w zapatrywaniach obu państw na bieżące kwestje polityczne, zktąd wyraża się pewne z obu stron rozdrażnienie. I ostatni ten domysł jest podobno najbardziej do prawdy zbliżony.

Kampania finansowa przeciwrosyjska toczyła się dotąd głównie na szpaltach dzienników, bank państwa urzędowo nie przyjmował w niej udziału, a obrachunki jej następstw tyczyły się zjawisk, które stać się mogą, lecz które jeszcze się nie stały. Znikła kursu rubla nie była podczas tej kampanii większą od tych, jakie widzieliśmy na początku bieżącej wiosny. Ale za-

to na porządku dziennym stała konwencja angielsko-turecka i wybór księcia bułgarskiego, dwie sprawy, w których gabinet berliński nie był jedynymy z petersburskim, które jeszcze ostatecznie załatwionemi nie zostały, i dla których lepszego pokierowania w myśl widoków berlińskich prasy zapomocą szkolenia kredytowi rosyjskiemu mogła się wydawać politykom berlińskim przydatną. A przyszło im zdecydować się na nią tem łatwiej, że wszystkie straty, niewielkie zresztą, jakie dotychczas poniesli Niemcy na pozbywaniu się papierów rosyjskich, poniosło nie państwo, nie politycy i dyplomacy, lecz nastraszony alarmem dziennikarskim prywatni spekulanci giełdowi.

J. G.

Kłopoty torysów.

Ostatniemi czasy wybory dodatkowe na wypadki opóźnione miejsca w izbie gmin, przekonały margrabiego Salisbury o skutecznym zwrocie w opinię publiczną przeciw gabinetowi, któremu teraz trzeba było zapobiedz, jeżeli się nie chciało wywołać przesilenia ministerialnego. W dwóch miesiącach, a mianowicie jednym okręgu miejskim i jednym wiejskim, zwyciężyli kandydaci liberalni, popierani przez Gladstone'a, pomimo że okręgi rzeczono należały do tych, w których kandydaci torysowie mogli liczyć na zwycięstwo. W kilku innych okręgach powiodło się wprawdzie lepiej Salisbury'emu, ale zwycięstwo było tylko połowiczne, albowiem konserwatyści utrzymali się przy dawnych miejscach, niezdobywając żadnej nowej pozycyi. Wrażenie zatem poniesionych dwóch klęsk pozostało niezatartem i nakłoniło przywódców stronnictwa konserwatywnego do zastanowienia się nad przyczynami tak niefortunnego wyniku.

Wśród prasy zycielczy gabinetowi Salisbury'ego powstało przypuszczenie, iż może rozgłosna sprawa niejakiej panny Cass stała się powodem złowrogu zmiany usposobienia względem gabinetu. W sprawie powyższej organa polityczne postąpiły sobie, jak się przynajmniej dotychczas rzecz sama przedstawia, cokolwiek samowolnie i nie uszanowały należycie swobody indywidualnej p. Cass, na co Anglię zawsze są bardzo wrażliwi. W każdym razie jednak, chociaż opozycja liberal-

na starała się sprawie powyższej nadać jak najwięcej rozgłosu i wyzyskać ją przeciw gabinetowi, wpływ jej na zmianę usposobienia mógł być bardzo nieznaczny, zwłaszcza że nikt nie mógł posądzać margrabiego Salisbury o solidaryzowanie się z nadzyciami, lub samowolą organów policyjnych.

Więcej wpływu na niefortunne usposobienie mas wyborczych względem gabinetu mogła mieć sprawa egipska i niendana misja Drumond'a Wolfa. Wprawdzie na niedość do skutku konwencyi turecko-angielskiej zjednoczone królestwo wiele nie straciło, ale urok gabinetu w sprawach zagranicznych został mu co zachwianym, a właśnie w umiejętności i przebiegłości dyplomatycznej torysów pokładano wielkie nadzieje. Zresztą nietylko przetrwanie się można zarzucić margrabie Salisbury w sprawie egipskiej, ale i chwiejność postępowania, która najbardziej zniechęca. Zagrażanie Wysokiej Porci odziedzeniem Wolfa, a następnie ociąganie się ze stanowczym krokiem wtedy, gdy wpływ francusko-rosyjski przeważał w Yildiz-Kiosku, nie było pomysłem zbyt szczęśliwym, któryby wzbudził zaufanie do zręczności dyplomatycznej gabinetu.

Prócz tego naturalnie współdziałały jeszcze inne przyczyny, które osłabiły powagę ministerium wśród mas wyborczych. Przede wszystkim wysunięcie naprzód noweli karnej w sprawie reform irlandzkiej i opóźnienie się ze stanowczymi krokami, mającemi podnieść rolnictwo oraz polepszyć dolę czynszowników, obudziło znaczną niechęć w obozie unionistów liberalnych. Przemyt młodzi torysi pod przywództwem Randolpha Churchilla odłączyli się od programu gabinetowego do tego stopnia, że ich raczej za sprzymierzeńców Parnella i Gladstone'a, niż za należących do obozu torysów należało zaliczyć było można. Churchill też zamierzał stworzyć wraz z Chamberlain'em nowe stronnictwo, pod nazwą narodowego, i przyjął program reform agrarnych dla Irlandji, daleko rozleglejszy od tego, z jakim wystąpił Salisbury. Czyż zaniar mu się powiedzie o tem przesadzić nie będziemy przedwcześnie, w każdym razie zaznaczyć winniśmy, że w chwili gdy się szereg opozycyjny zwały seisle i nawet Trevelyan pogodził się z Gladstone'm, w obozie torysowskim dostrzegać się dawało pewne rozluźnienie popularnego Hartington'a nie można było namówić, aby wstąpieniem do gabinetu zaznaczył swe seisle stosunki z torysami.

Wobec takich warunków, nie dziwnego, że wybory nakłaniał się poczęły ku liberalnemu stronnictwu i *obi grand man* dawał się znowu we znaki torysom. Margrabia Salisbury postanowił jednak nie oczekiwać gorszej sytu-

cyi, lecz zamierzył i obmyślić wcześniej środki, wzmacniające własne stronnictwo i wzbudzające nanowu ufność w politykę gabinetu. W Carlton-klubie zebrali się liczne grono członków konserwatywnego obozu, aby zastanowić się nad obecnym położeniem i obmyślić środki zaradcze. Margrabia Salisbury, przewodniczący powyższemu zgromadzeniu, oświadczył, że znaczna liczba unionistów liberalnych przagnie w bilu agrarnym irlandzkim wypracowanym przez ministerium, poczynić duże poprawki. Premier nie ma nic przeciw temu i gotów jest poczynić ustępstwa, zarówno w drobiazgowych kwestiach, których nie uznaje za żywotne, jak i w doniosłej sprawie rewizji czynszów ustanowionych i określonych na drodze sądowej. Rząd zdaniem Salisbury'ego zostaje obecnie w tem położeniu, iż nie może dyktować żadnych warunków. Gdyby bowiem doznał porażki, nie pozostawałoby mu nic do zrobienia, tylko rozwiązać parlament, a królowa niewątpliwie zgodziłaby się na powyższy środek, którego by się domagał Gladstone, przynajmniej obowiązek sformowania nowego gabinetu.

W tak trudnych warunkach nie pozostaje rządowi nic innego, tylko uwzględnić wymagania unionistów. Bil, wypracowany przez ministerium, zostanie uzupełniony jednym paragrafem, upoważniającym komisarzy rolnych do przedsięwzięcia rewizji czynszów, unormowanych sądownie między rokiem 1881 a 1886. Gdyby zaś pokazało się, że obniżenie cen produktów rolnych uczyniło umowę dla czynszowników bardzo uciążliwą, wówczas komisarze będą mogli prowizorycznie zredukować czynsz do tej wysokości, która umożliwi czynszownikowi egzystencję. Prawo do prowizorycznego załatwiania tak doniosłej kwestji będą mieli komisarze tylko przez lat dwa; wciugu bowiem tego czasu rząd wypracuje projekt wykupu ziemi na rzecz czynszowników, który prowizorycznie stosunki uczyni zbytczerni.

Wkoń swego przemówienia przypomniał Salisbury, jak fatalnie byłyby następstwa porażki w obecnej chwili, i zaklinał, aby obóz konserwatywny porzucił wszelkie wewnętrzne swary, mysląc jedynie o utrwaleniu jednoci państwa. Wbrew zdaniu Salisbury'ego, które dowodziło, iż jest poważnym i przewidującym mężem stanu, wystąpił lord Kilmorey, Chaplin i Sanderson, dowodząc, że pomoc unionistów kosztuje ich za dużo ofiar i poświęceń. Znaczną atoli większość zgromadzenia poparła Salisbury'ego, skutkiem czego wszystkie postanowili na przyszłość nie stawiać żadnych przeszkód projektom agrarnym Salisbury'ego. Tym sposobem przynajmniej liczba kłopotów torysowskich cokolwiek zmniejszoną została. A. R.

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Z. K.

(Ciąg dalszy, patrz Nr 162.)

Gdy Melicki, spojrzawszy na zegarek, zerwał się ze strachu i pojechał Różie, uczuła ona, że między niemi zadziergał się węzeł słodkiego uczucia przyjaźni. Poraz pierwszy w życiu doznawała pełni zaufania, wiary, spokojnego a niewzruszonego szacunku dla charakteru bliźniego swojego. Znała Melickiego od tak niedawna, a jednak wiedziała, że zasługiwał na pojęcie, jakie sobie o nim wyrobiła. Będąc z nim czuła się w obec sily, na której wspierać się można, honoru, który nie zawodzi, umysłu widzącego zawsze prostą drogę przed sobą. Miewała przyjaciółki, którym na pensji zwierzała się ze wszystkiego, ale przyjaźń dla nich nie podnosiła jej we własnym mniemaniu, była ostdą, nie silą, więziem, nie wiarą. W przyjaźni dla nich było zawsze coś dzieciniego, niewyrozmowanego, gdy tu zdawało jej się, że wspiera się o skałę, której, trzymając się, można przetrwać każdą burzę. Bywała chwiejną w swych zdaniach, zamiarach i sądach, teraz miała miarę do mierzenia, wagę do ważenia wszystkiego. Zdawało jej się, że jakaś nowa siła jej przybywa, że wstępuje na wyższy szczebel moralnej wartości, skoro miała takiego przyjaciela.

Gdy ją odwiedził w kilka dni potem, a uczynił to późnym wieczorem, wydawał się zupełnie innym, osłabłym, jakgdyby naprężone zwykle struny jego czynności rozluźniły się były. Był jakiś łagodniejszy, nie

śpieszył się, mówił wolniej; przenikający zwykle do głębi wzrok jego zaszedł jakimś mgłą zamyslenia. Różia, nieco rozstrojona całodzienną, nauczycielską pracą, wypowiadała mu wszystkie swoje bóle, opowiadała przeszłe smutki. Nie obeszło się przytem bez cicho wylanych łez. Ta powieść przyniosła jej ulgę, nagle wszakże zerwała się przestraszona myślą, jaka jej przyszła.

— Ale pan nie powtórzysz tego wszystkiego żonie swojej? — zawołała z niepokojem, — żona, to współniczka wszystkich myśli...

— Mogłaby być współniczką wszystkich myśli moich, ale cudze do niej nie należą. Możesz pani być spokojną, nikt się odenie nie dowie.

Wzięła jej rękę i chciała ją ponieść do ust. Czyn ten harmonizował z uczuciem wdzięczności i szacunku, jakich doznawała; Melicki wyrwał rękę.

— Co pani robi?

— Już teraz nie całuję nikogo w rękę, — rzekła, — nie mam rodziców, ani żadnych starszych krewnych... taką miałam ochotę... toby mi dało złudzenie, że mam kogoś, co mię kocha po ojcowsku...

— Wiele pani masz lat?

— Dwadzieścia pięć.

— Nie jestem dość starym, by być ojcem pani... pocałunek w rękę mówi o pokorze, nie na miejscu między nami.

Przy tych słowach wstał i, przyciągając Różie, pocałował ją w czoło.

— Chcesz mię kochać, jak starego krewnego, — rzekł, — pamiętaj, że to obowiązuję... musisz być ze mną szczerą, nie a nie dumną, a nawet posłuszną.

— Nie znam większej rozkoszy jak posłuszeństwo względem człowieka, któremu ufa się, jak Bogu!

— O... nie lubię egzaltacyi i niewłaściwych wyrażań. Jestem grzesznym i słabym człowiekiem... kocham, nienawidzę, jak człowiek...

— Ale pan nie kłamiesz!

— Zkąd wiesz o tem? Kłamstwo jest czasem koniecznością, czasem zasługą... Nie popełniał tylko tego kłamstwa, które jest upo-

dobaniem w fałszu... Nie miej co do mnie niesłusznych pojęć... Może całe moje postępowanie z tobą jest tylko kłamstwem... Powiedziałem ci też mimowolnie i przypadkiem nieprawdę, a potem przez żart ją potwierdziłem. Zona, o której tu mówiliśmy, jest moim przyjacielem i kolegą-lekarką. Wszyscy wiedzą o naszej przyjaźni, o jego balwochwaleczem przywiązaniu do mnie, o naszej nierozdzielności, wspólności mieszkania i poglądów, i nazywają go moją żoną. Sądzę, że pani wie o tem i rozumiesz, że mówię „moja żona“, mam na myśli Solewicza.

Różia westchnęła. Wiadomość, że Melicki był kawalerem, pociągała coś w pojęciach, jakie sobie o nim tworzyła. Nie zachwiała jej ufności, ale już nie miała ochoty pocałowania go w rękę, ani podania czoła jego ustom. Odtąd w jej postępowaniu był odcień większej powagi, zmieszanej z odrobiną nieśmiałości. Profesor przychodził wszakże coraz częściej. Dla niego zdobyła się na odwagę śpiewania. Muzyki bez słów i ciepła ludzkiego głosu nie ocalał on: nie był w koncertach, ani na operach, które go męczyły. Tylko melodia prosta, pojedynczego głosu trafiała do jego ucha i uczucia.

— To jest z mojej strony śmiałość nie do darowania, — mówiła Różia, — śpiewała z takim głosem!

— Nie wiem, jaki on jest, ale mi się podobą.

— Mam go też tylko dla pana! Ktoś powiedział, że mój głos jest głosem nie śpiewaczki, lecz kompozytorki, mogącej dać pojęcie o każdym wokalnym utworze, ale tylko pojęcie.

Potrosze coraz więcej śmiałości i upodobania znajdowała w tem łączeniu głosu swego z dźwiękami fortepianu i dodawaniu poetycznych słów do muzycznej myśli. Była to raczej deklamacja, niż śpiew, i to właśnie pociągało mało muzycznego profesora.

— Pani mię przerobisz jeszcze na melomanę, — mówił z szorstkością, mającą na tle nękanie wzruszenia. — Meloman w moim przekonaniu, znaczył dotąd to samo prawie, co idyota.

Różia klasnęła w ręce.

— Co za honor dla mnie zrobić przyjaciela muzyki, a zatem poetycznej, marzycielskiej abstrakcji z takiego brzydkiego *zjadacza chleba*, materialisty, pozytywisty!

— To przestroga dla mnie... grozi tu niebezpieczeństwo moim przekonaniom, zasadom, wreszcie nerwom... ja tu często przychodzę. Prawda pani?

— To zależy od chęci, wyobrażeń... Są ludzie, którym to, co często powraca, przykrzy się i nudzi; są inni, dla których przyzwyczajanie staje za przyjemność...

— A pani należy do rzędu...

— Niestety do tych, co się przyzwyczajają, do tych zatem, co są stworzeni na to, by ich opuszczały ludzie, lubiący zmianę.

— Ale co się stanie, gdy się spotka dwoje takich, dla których przyzwyczajanie stanowi rozkosz.

— Okoliczności ich rozdzieli... okoliczności czyhają tylko na ludzkie szczęście...

— Między nami ich być nie może. Ja nie opuszczę Warszawy; pani też całe życie na pracy nauczycielskiej spędzić postanowiła.

— Któż wie, co się stać może. Proponowano mi miejsce nauczycielki muzyki na wsi... miałabym mniej pracy i nie potrzebowałabym biegać z godziny na godzinę, jak tutaj.

— Pani powinnaś przyjąć to miejsce... bez namysłu je przyjąć!

— Odrzuciłam je.

— To nierozważa, to szaleństwo!

— Wyjechał ztąd i opuścił mój pokój, mego brata, jego dzieci, państwa Jasiów, moję siołotnię wierzycy i moją myślę nawrócenia pana na łono muzyki? To byłoby nad moje sily!

— Pani jesteś prawdziwe dziecko! Tu chodzi o zdrowie pani!

Gderając tak Melicki miał twarz rozjaśnioną.

— A gdybym tego żądał w imieniu obiecanego mi posłuszeństwa?

W głosie jego była żartobliwa wesołość.

Często zdarzało się, że myśli jej odczytywał w oczach, na czołe, w głosie. Miał doświadczenie i dar spostrzegawczy tak wielki, że w danej chwili odgadywał człowieka całego lub częściowo. Gdy raz Różia, skończywszy jakąś pieśń, opuszcila ręce na kolana, a w przestrzeni utonął wzrokiem, który nie widział, Melicki zbliżył się do niej i rzekł, patrząc w jej twarz, jak w księgę, w której by czytał:

— Tę pieśń słyszysz pani w tej chwili śpiewaną barytonem i widzisz usta, które ją wy-mawiają.

Spojrzała na niego z przestachem i nagłym rumieńcem na twarzy.

— Śpiewał ją narzeczony pani?

— O... zawołała, — czy pan myśli cudzą umiesz zgadywać? Ja się pana boję, doprawdy... z pod czaszki wyjmujesz pan myśl, tę własność nienaruszalną, ten skarb bliźniego twojego!

— Ja jestem lekarz, chciałbym od takich wspomnień uleczyć głowę pani.

— Czy jest jaki środek, któryby dał zapomnienie?

— Szukam właśnie w pamięci środka takiego. Pani zamała masz rozrywek; zawiśle widujesz dzieci, a zamała ludzi... jacy pani przedstawił moją żonę.

— Tego pańskiego Solewicza?

— Tak. Jest on znacznie młodszy ode mnie... o całe lat dziesięć... bardzo miły, nie gbur, gładki, uprzejmy, ogromnie wiele mi wdzięku, przystojny, nawet piękny.

— Po co? Kiedy pan nie pogardzasz mojem towarzystwem, to już nie mogę powiedzieć, że nie widuję ludzi. Nie chcę tego Solewicza!

Ale Melicki był uparty. Nazajutrz wpadł na chwilę z Solewiczem, przedstawiając go Różi, powiedział, iż jest przyjacielem pragnął ją poznać, że im nie może dotrzymać towarzystwa, bo ma czas zajęty i wybiegi, zostawiając nowego gościa.

Był to w istocie piękny trzydziestoletni mężczyzna, pełen wykwintnego wdzięku i łagodności obejścia; Różia nie mogła wszakże

Z K r a k o w a

Dnia 21-go lipca.

Ze spraw dotyczących przyszłej wystawy rolniczo-przemysłowej, mam dziś do zanotowania, że onegdaj odbyło się posiedzenie komisji technicznej pod przewodnictwem p. Alfonsa Lipomana, zastępcy dyrektora.

Przedmiotem posiedzenia była sprawa doprowadzenia wody do akwarium, wystawy rybackiej, wodotrysku i stawu na placu wystawy. Postanowiono dźwignąć wodę za pomocą pompy parowej z obok płynącego potoku, a oprócz tego urządzić na placu 4 studnie: 3 dla bydła i 1 na użytek restauracji wystawowej.

Komitet artystyczny wystawy odbył także w tym samym dniu posiedzenie, na którym przyjął do wiadomości wiele nowych zgłoszeń artystów i uchwalił wydrukowanie obszernego, ilustrowanego katalogu wystawy. W tym celu postanowiono rozpisnąć listy do wystawców-artystów z prośbą o przysłanie przed 5. m. sierpnia rysunków lub fotografii z dzieł sztuki, przeznaczonych przez nich na wystawę, zajęcie się zaś przygotowaniem i wydaniem katalogu powierzono p. K. Bartoszewiczowi.

Krakowskie towarzystwo strzeleckie, właśnie podczas wystawy, bo we wrześniu, obchodzić będzie 50-tą rocznicę otwarcia teatru strzeleckiego, którego jest posiadaczem. Na uroczystość tę, która ma być obchodzoną bardzo solennie, towarzystwo zaprasza członków innych towarzystw strzeleckich w kraju. Spodziewany jest zjazd liczny, a oczywiście, że obok innych przyczyni się do pomnożenia osób, zwiędających przyszłą wystawę.

Niebrak będzie i rozrywek podczas wystawy, oprócz bowiem teatru miejscowego, który rozpocznie przedstawienia w tym roku wcześniej, niż lat innych i z personelem, zasłonym kilku nowymi siłami artystycznymi, — ma przybyć na czas wystawy do Krakowa cyrk Siedolego i operetka rusińska pod dyktando p. Biberowicza, która we Lwowie i innych miastach wielkimi cieszyła się powodzeniem, a nas zaś ten pewnie zyska wziętość, że jest zupełną nowością.

Mówił mi wczoraj pewien bardzo poważny wojskowy, dość wybitny zajmujący stanowisko, że fabrykacja nowych karabinów repetycyjnych dla armii austriackiej, na który to cel na wiosnę r. b. parlament, jak wam wiadomo, uchwalił wielomilionowy kredyt, postępuje tak pomyślnie, że do końca bieżącego roku nie dwa korpusy, jak zamierzano pierwotnie, lecz większa część wojska austriackiego zostanie w nową broń zaopatrzona. Oczywiście, że zbytki ten postęp w zaopatrywaniu armii austriacko-węgierskiej w broń najkajlepszego systemu, nie pozostanie bez wpływu na mocarstwowe stanowisko Austrii i doniosłość jej głosu w Europie, tembardziej, że broń repetycyjna austriacka, zdaniem poważnych i bezstronnych znawców, lepszą jest nierównie od karabinów, świeżo zaprowadzonych w Niemczech, które w praktyce pod wieloma względami zawiodły oczekiwania: nie tylko bowiem że się zbyt szybko rozgrzewała, ale nawet po pewnej liczbie strzałów miała się czynno psuć, zawsze zaś tak znaczną ilość gęstego dymu wytwarzając, że ten zupełnie zaciemnia przed żołnierzami horyzont.

(S)

Z G e c h.

Praga, dnia 15-go lipca.

(Trojan kontra Grega. — Duchowieństwo przeciw wiernym.)

Już w czasie ostatniej reorganizacji czeskiego klubu w Wiedniu uwagę powszechną

zwróciła okoliczność, że człowiek, po za którym się *Narodni listy* chowały, pod którego firmą prowadziły swą politykę, — sędziwy poseł, Trojan, nie tylko do odstępców klubu nie należał, lecz przeciwnie odszczepieńców o-twarcie potępiał. Wypadł też on z łaski *Narodnich listów*. Dotychczas dziennik ten o każdym słowie d-ra Trojana, wypowiedzianem w parlamencie, w komisji, lub nawet prywatnie, pisywał nieraz wstępne sążniste artykuły, obecnie zaś stara się mówić o nim jaknajbardziej, z wyjątkiem jest bowiem organu młodocześców zamieścić o wszystkim, co się redaktorowi niepodoba, aby ci, którzy innej gazety prócz *Narodnich listów* nie czytają, a takich na nieszczęście jest w Czechach wielu, dowiedzieli się tylko o rzekomych tryumfach rzekomego patriotyzmu p. Grega.

Przedwczoraj dr Trojan opowiedział w długiej mowie wyborcom swym w Rakowniku, co podczas ostatniej parlamentarnej sesji posłowie czescy zdolali dla narodu zrobić. Oczywiście dr Prawosław Trojan, jako działacz od lat czterdziestu narodowi służący i rządzący się przede wszystkim miłością dla tego narodu, bez względu na ilość prenumeratorów, których jego przemówienie *Narodnim listom* pozyska, mówił prawdę. Ale *Narodni listy* mają osobliwą antypatię do prawdy, nawet kiedy ją wypowiada ich były protektor. Najbardziej tedi w świecie tłomaczyć się one z zarzutów nieogłoszenia mowy Trojana tem, że w Rakowniku w owym właśnie dniu nie miały sprawozdać! W istocie to bardzo wygodne dla dziennika nie mieć tam sprawozdań, gdzie polityka tego dziennika doznaje porażki.

Dr Trojan dowiódł wielkiego meztwa i miłości prawdy treścią swego sprawozdania, które zasługuje na uwagę, zwłaszcza, że jeszcze w roku zeszłym, zpowodu znanego wrześniowego rozprawy d-ra Pražaka, nazywając *Narodni listy* Trojana, „najzłotszym z posłów.“ Grzeczne słowa jednak nie odebrały bystrości i trafności wytrawnym zapamiętaniem Trojana, który też skorzystał z pierwszej sposobności, aby, wierny zasadzie: *amicus Plato, magis amicus veritas*, manowicie o kwestii dziennikarskiej dyskrecji, szczerą wygłosił prawdę. Niekiedyś za *Narodnich listów* nie jest rzeczą nową, bo przy wstąpieniu posłów czeskich do rady państwa, kiedy dr Juliusz Grega był posłem, *Narodni listy* ogłosiły memorandum delegacji czeskiej przedtem jeszcze, nim jego treść znaną była rządowi. Ten postępek p. Jul. Grega uniemożliwił jego pozostanie w klubie czeskim. Innym razem sprawili swą niedyskrecję *Narodni listy*, że trzy czy cztery profesorowie uniwersytetu czekali o kilka miesięcy dłużej na nominację.

A ostatnia plotka p. Edw. Grega, powtórzona przez p. Julinsza? — mówił dr Trojan. — „Dr Edward Grega, będąc u Riegera i starając się usprawnić, oświadczył, że, komunikując bratu zdanie o „okruszynach“, wyraził życzenie, aby zdanie to publikowane nie było.“ (Nam zaś oświadczył dr E. Grega, że publikacja była konieczną i że sam jej pragnął.) Trojan mówił dalej: „Dr E. Grega zapewnił Riegera, że nie przypuszczał, aby słowa o okruszynach dostały się do publicznej wiadomości.“ Ponieważ o autentyczności zdań Trojana nikt tu nie wątpi, okazuje się, że dr E. Grega, popełniwszy niedyskrecję, następnie starał się jej nadąć cechy czynu politycznego. W każdym razie zachowanie tajemnicy klubowej, której konieczność tak doświadczony poseł, jak dr Trojan, w wielu wypadkach przyznaje, było niemożliwe, póki w klubie znajdował się którykolwiek z pp. Gregów. Okoliczność ta stanowi uzasadnienie ostatniej rekonstrukcji klubu i dowodzi, że nie był to wynik prywatnych antypatii lub nietolerancji, ani „manewr“ Clam'a, jak naprzemian utrzymuje organ rodziny Gregów, lecz konieczny ze strony klubu akt obrony własnej przeciw podporządkowywaniu politycznych interesów kraju i narodu dziennikarskiej sensacyjności. Równie godnym uwagi był ustęp mowy Tro-

jana, dotyczący się samodzielnymi wnioskami p. Grega. Dr Trojan oświadczył, że kiedy Grega pytał go, czy ma postawić wniosek zniesienia zakazu pochodu „sokółów“, dr Trojan usilnie mu tę myśl odradzał, jako wcale nieodpowiednią. „Wniosek był także błędem ze strony formalnej, ponieważ domagał się od rządu, aby tenże zniósł rozporządzenie, które go sam wydał.“ Cały ten manewr d-ra Grega nazwał Trojan „nierozsądnym.“ Podobnie się rzecz miała z wnioskiem Kaunitza w sprawie niemieckich na czeskim uniwersytecie egzaminów. Kiedy wnioskodawca pytał Trojana o radę, odrzekł sędziwy poseł: „Po co to? Jutro koniec sesji, pański wniosek nie przyjdzie więc pod obrady. Nadto wniosek pan nie ustawę, lecz rozporządzenie rządowe, a o czemś podobnym nigdy nie słyszano w żadnym parlamencie.“ Kiedy wniosek przełożono Riegerowi, przywódca czeski natychmiast oświadczył, że krok ten nie będzie miał znaczenia i celu. Trojan tedy nie z uległości wobec klubu, lecz zupełnie samodzielnie od pierwszej chwili widział bezcelowość obu tych „wniosków.“ W coż się o-braćają wobec tego napaści na delegację czeską, czynione zpowodu, że tych wniosków nie wspierała? Dr Trojan dalej słusznie zauważył: „Obowiązkiem naszym jest dobrze się nawzajem poznać, nimbyśmy mieli prawo na o-sławionym wiecu rzyskim innych piętnować imieniem zdrajców.“

Następnie wyjaśnił dr Trojan niektóre wątpliwości opinii, co do nowego statutu klubowego, zwanego przez nieprzyjaciół tego klubu „statutem lokajskim.“ Statut ten, zdaniem Trojana, wcale nie kępuje swobody członków, tak silnie, jak statut klubu polskiego. Trojan brał udział w pracy redakcyjnej statutu i wystąpił teraz zupełnie stanowczo przeciw frazesowi o „polityce wolnej ręki.“ „Coby nam z takiej polityki przyszło?“ — pytał czel-godny poseł. — „Wspieraliśmy lewicę, która przysłała do stery, ta lewica, tak śmiertelnie nam wroga.“ A dalej: „Dziwno to ironia losu, że hr. Kaunitzowi woła się: *slava!* za to, że postawił swój, tak niewłaściwy pod względem treści i formy, wniosek, a równocześnie dr Rieger jest przedmiotem niekorzystnych dla siebie objawów, na które, wierzcie mi panowie, nigdy nieczem nie zasłużył, — on, który od r. 1848-go był zawsze pełnym patriotyzmu, zapala i energii obronę praw naszego narodu.“

Tyle dr Trojan. Kiedy się jednak jeszcze policyj wszystkie te wota zaufania Riegerowi i przywódcom klubu za pośrednictwem pism klubowych przesyła, nasuwa się pytanie, kto są młodocześcy? Czem wytłumaczyć w Czechach to ciekawe zjawisko, że nikt się do młodocześcy nie przyznaje, a tytu jest to młodocześcy? Na te pytania odpowiadał: „Trojan! to jedyny przedstawiciel czeskiego narodu, jako narodu, prowadzącego politykę pełną dumy i praktyczności zarazem. Jedyny to poseł, mówiący, zgodnie, samodzielnie przedstawiający swych wyborców; a dlatego, że jest jedynym, wielbiciele ma mnóstwo, ale ci najczęściej nie mają dość odwagi, by przeciw swoim bronić otwarcie. Tak było jeszcze prawie do wczoraj, a jedna noc wystarczyła, aby ten sam Trojan stał się reakcyonaryzmem, nieprzyjacielem narodu“, może nawet „narodowym nihilistą“ — wszystkim czem obdarzą młodocześcy w swych dziennikach tych, którzy ich przekonani nie dzielą.

Bo najnowszym wynalazkiem tych dzienników jest epitet „narodowy nihilista“. Jeżeli Austria jest państwem nieprawdopodobnie, to Czechy są jej typowym, w niespodzianki bogatym krajem. Nieprawdopodobnie się zdaje, a jest tu prawdziwym stosunek antagonizmu, istniejący między czeskim duchowieństwem i jego prasą, która z natury rzeczy przychylniejszą bywa wszędy kierunkowi zachowawczemu, a czeskim stronnictwem konserwatywnym, zwanem starocześcami, a zasługującym na nazwę poprostu stronnictwa narodowego. Antagonizm

ten, początkowo objawiający się w obustronnych pismach tylko w rzeczach słowniowych, w których dzienniki klerykałno trzymają się kierunku *Nar. listów*, dziś wzrósł i rozszerzył się także na rzeczy czysto narodowe. Stało się to skutkiem tego, że Czech, organ duchowieństwa praskiego, pozbawiony dziś wyborczy rad niemieck, złożonego praelata Stulca, ogłosił artykuł, nazywający prof. Kaizla, Režka i innych wybitnych starocześców „narodowymi nihilistami“, widzającymi przyszłość Czechów tylko w zlanu się z Niemcami. Choć Czech nie na udowodnienie swych twierdzeń nie podał, *Nar. listy* w lot chwyciły jego słowa i dziś codziennie sążniste piszą artykuły o „zdemaskowaniu staroczeskich korzyśnów przez klerykałną prasę!“

Blizsze szczegóły walki bezwyznaniowych *Nar. listów* i organu katolickiego duchowieństwa z jednej, ze szczerze katolickim stronnictwem narodowym z drugiej strony, przesyłam później.

(jk)

Nowa kolej.

(Od naszego korespondenta.)

Gubernia siedlecka jest stanowczo szczęśliwą wybranką ślepej fortuny. Otwarcie piętej i szóstej linii kolejowych w granicach Podlasia stało się faktem i od czwartku tego mieszkający w jakikolwiek zwrócą się stronę na wschód, zachód, północ lub południe nie dalej jak w pięciomilowym promieniu mają do usług swych parę.

Powtarzamy, niedalek, jak w pięciomilowym promieniu, jedyna bowiem pozostała już w gubernii siedleckiej okolica Parczewa, gdzie odległość w dwie przeciętne strony do Łukowa lub Włodawy, obu miast położonych przy stacjach kolejowych nie przenosi mil pięciu.

U nas w królestwie od tego stopnia rozgałęzienia sieci kolei żelaznych pierwsza dochodzi gubernia siedlecka, jedna z mniej produkcyjnych, a jedyna z pomiędzy dziesięciu, nie przylegająca do zewnętrznej granicy. Upodlegona nieco choćby z powyżej dwóch wymienionych względów gubernia siedlecka, nagrodził prawie ślepy traf, gdy w odpowiednich sferach uznano za konieczne zbudowanie linii strategicznych międzykolejko - siedleckiej i i brzesko-chelmickiej, które, aczkolwiek w komunikacji bezpośredniej, między gubernialnej, z położenia swego bierny przyjmują udział, zachowując jednak i w przyszłości charakter bocznie lokalnym potrzebom ważne przysługi oddawać mogą.

Z kien wagonu, a z mapą w ręku, zrobił przegląd okolic przebiegających nowymi liniami kolei żelaznych, które być może, za lat kilka, od czwartkowego dnia, gdy na wybrzeżach Bugu i Liwu rozległ się świst pierwszej lokomotywy ciągnącej zdobnie zieleń wagonów przepelnionych ciekawymi pasażerami zmieniając swoją fizyognomię do niepoznania.

Zaczynamy, od chwili gdy nad dworcem w Siedlecach powiewają flagi, a wprost niego główną remizę parowozów drogi siedlecko-malkińskiej zdobia wieńce i kwiaty.

Dworzec pasażerski, wspólny, pomieszczenia służbowe i taborowe oddzielne, tor nowej kolei na koniec miasta od strony warszawskiej zwraca się łukiem na północ.

Pomiędzy remizą i dworcem przed tarzą obrotową stoi pociąg udekorowany, złożony z dwóch wagonów i parowozu nr 15, literalnie zakrytego zielenią. Po dopełnieniu wszelkich formalności i skończonym bankiecie, w którym brali udział przedstawiciele zarządów gubernialnych z Siedleca i Lublina i władzy wojskowej, w licznej gronie inżynierów rządowych i reprezentantów zarządu kolei terespolskiej z uproszonymi gośćmi, pociąg inaug-

uracyjny rusza z przed dworca w obecności pp. Gnońskiego i Kisilńskiego.

W czasie uroczystości nieliczna garstka eiekawych przechadza się na peronie, w chwili zaś odejścia pociągu z bezpłatnym inauguracyjnym przewozem, ludność drzemącego podlaskiego grodu wyległa na dworzec oblegając wagony, których potrojona liczba zapasem całej stacji nie zabrała jeszcze wszystkich amatorów jazdy.

Lokomotywę (maszynistę Różyckiego) wprowadza na tor młody technolog p. Szmit, pociąg prowadzi delegowany z Warszawy do uregulowania ruchu na nowej drodze, zawiadowca stacji Warszawa p. Czaplinski. Nowy tor robi wrażenie dawno istniejącej kolei, budynki wszystkie w komplecie, szczegóły wszelkie wykonane, złoże obsiane na szkapach (dla wzmocnienia nasypów) dojrzewają, drzewka gęsto zasadzone, a co najważniejsza pasażerowie nie doznają najmniejszych wstrząśnień, tak jak na torze zupełnie osiadłym, co jak świadomo nie zawsze przedkłada następne, lecz względnie od natury gruntu zależy.

Pociąg mija przystanek Kostki i zatrzymuje się przed stacją Sokółów, położoną nieopodal miasta powiatowego tej nazwy. Stacja ta ma przed sobą przyszłość — miasto spore handlowe, o dwie mile drugie miasto powiatowe, Węgrow, a tuż przy planicie cukrownia, Elżbietów.

Druga stacja znajduje się przy osadzie Telaki, liczącej przeszło sto domów, nieopodal miasto Kossów (z prawej strony planu), a o milę osada Miedzna. Trzecia i ostatnia stacja, Treblinka, gdzie ma pomieszczenie taboru pasażerskiego i stacja towarowa. Dwie pierwsze posiadają dworce pasażerskie, z których jeden w Sokółowie murowany wygląda elegancko i gustownie.

O cztery wiorsty od Trebłinki kolei, mi najwyżej most na Bugu 150 sążni długości, łączy się ze stacją kolei petersburskiej, Malkinia, gdzie dworzec pasażerski jest wspólny.

Wrażenie z krajobrazu na całej przestrzeni 62 wiorst następujące: płaszczyna o liichym gruncie, pokrytym w trzeciej części karłowatym zbożem, przez które prześwieca żółty piasek, reszta zarosła, chciwie obgryzana przez wychudłe bydło, lasów prawie żadnych, choć młododrzewia pełno prosiącego się o niecierpienie przed czasem, wioski łąskie, folwarków kilka, przykro nawet patrzeć — ruina, bliżej nich rosin pastewnych lub okopizna ani śladu; ludzie wreszcie nie ciekawi, odziani z waszcza, bez żadnych odrębnych charakterystycznych cech, obojętnie patrzą na udekorowany pierwszy pociąg, pędzący w ich strony, a wyjątek pod tym względem stanowi tylko pewna część ludności, wyczekująca na stacjach w charakterze amatorów bezpłatnej jazdy.

Zwiedzimy most na Bugu, przy którym do-tartkow roboty (około grobli równoległej do toru kolejowego i podjazdów dla ruchu kolejowego), trwać będą z miesiąca, jedziemy do Siedleca.

Powracającemu z zachodem słońca pociąg nikt już nie wita, uczestnicy uroczystości rozjechali się na Brzesz i do Warszawy, a miasto ze znakiem już spi i kroki spóźnionych przechodniów objają się echem na porastających trawą ulicach.

Podążamy do Brześcia Litewskiego, gdzie jednocześnie z uroczystością w Siedlecach odbyła się podobna ceremonia przy otwarciu nowej kolei do Chelma. Władza rządowa reprezentowana tam inżynier, p. Kobryna, ze strony zarządu kolei terespolskiej wydelegowani byli naczelnik ruchu p. Nomoniejski i kontroler, p. Kurowski.

Pierwszym pociągiem z płatnemi pasażerami wyruszyliśmy o 9-tej rano z dworca brzeskiego. Pociąg z powodu ciasnoty cofa się, a następnie wchodzi na właściwy tor; to samo dzieje się z powrotem.

Przebiegliśmy nieopodal dworca most na Machawie, pomiędzy miastem i twierdzą, pociąg dzie do przystanku Berdany po trzęsawiskach,

wobec niego, pozbyć się jakiejś sztywnej niemiłości. Razili ją te odwiedzin niespodziane, to, że obok siebie nie miała żadnej starszej kobiety, była niewsoga, nienaturalna. Biednego korepetytora-suchotnika, doktora, który ją leczył, mogła „przyjmywać ze swobodą“, — lecz nowa znajomość była jej niemiłą. Rozmowa szła trochę sztucznie, podsyłana przez Solewicza; dopiero, gdy wpadł on na temat swej przyjaźni dla Melickiego, żywość i zajęcie zaświeciły w oczach Rózi. Opowiadał, że był z początku asystentem profesora, lecz że potem stał się jego *alter ego*, że zastępował go przy mniej niebezpiecznych chorych, przy przychodzących do zdrowia, że się pokochali tak, iż mieszkali razem i żyć bez siebie nie mogli. Nazwano ich mężem i żoną.

Wizyta zakończyła się przedko, pognęmano się konwencyonalnym ukłosem. W parę dni potem, gdy się spodziewała w pukającym do drzwi zobaczyć Melickiego, zobaczyła znowu jedwabistą, czarną brodę Solewicza i jego piękne, duże oczy, o wyrazie tak łagodnym, że łagodność aż w beznamiętności chwilami przechodziła. Za trzecią wizytą Rózia poczuła, że jej ten obcy człowiek ciężko naprawdę; nie-mieli wspólnych upodobań, jego grzeczność ją mroziła; skromność samotnego dziewczęcia stawała się drażliwą wobec tych odwiedzin.

— Powiedz pan profesorowi, — rzekła przy pognęgnięciu, — że go pragnę zobaczyć, że go potrzebuję zobaczyć. Wiem, że niema czasu, ale przejeżdżając niech mi poświęci minutę. W niedziele nie wyjdę nigdzie po obiedzie, będę na te minuty czekała.

W niedzielę jej nie odwiedził, parę dni następnych naprosto go wyglądała; gdy nareszcie przyszedł, zastała ją w chwili rozdrażnienia nerwowego i irrozalenia, jakiego dawno nie doznała. Muzyka całodzienna uczeń męczyła ją, dnia tego wszakże miała jeszcze przykre przejście z rodzicami jednego z nich.

— Wszyscy mi już opuszczają! — zawołała do wchodzącego. — Pan mi tu naszlasz jakichś młodych ludzi, których ani znam, ani poznać pragnę... żeby się mnie pozbyli... Dwa tygodnie przeszło nie zajrzał pan do mnie!

— Sądziłem, że znam doskonale kobiety, — rzekł Melicki, — a widzę, że zawsze jeszcze mogą mię spotykać niespodzianki. Wiem nie bylas pani zadowolona z Solewicza? Myślałem, że się rozumiecie doskonale. Łączy was podobieństwo upodobań, wychowania, towarzyskiego odcienia. Oboje jesteście mazycele, zakochani w muzyce, poezji, pięknościach natury... Jest to człowiek zany, pełen delikatności uczuć, powierzchowność jego jest do najwyższego stopnia sympatyczną.

— Jego grzeczna układosć mi drażniła, jego piękność mi gniewała i nudziła. Ila razy przyszedł, chciałam być gdzieś przed nim schronić... Przypatrzyłem się własnym rękami i admiruje je... Melicki się śmiał.

— A, odkrylasz pani, że Solewicz ma pre-tensję co do swoich rąk, które w istocie są klasycznych kształtów? I doprawdy nie podobają się pani? Powiadają, że kobiety oprócz mu się nie mogą.

— Naszłaś mi tu pan tego donzanna, usuwając mi swoją przyjaźń, w którą wierzyłam, która mi była pomocą i podpora...

Melicki wziął jej rękę i patrzył przenikliwie w zapłakane jej oczy.

— Jesteś rozdrażniona i chorą w tej chwili... potrzeba ci spoczynku, uspokojenia...

I jakby go miała znaleźć na jego piersi, przyciągnął ją ku sobie. Rozpalona jej głowa dotknęła na chwilę jego ramienia.

— Pani prosiła o zwłoki, — rzekł, — szorstkością osłaniając rozkłiwienie. — Ile godzin leżęci dajesz pani dzieńni?

— Sześć tylko.

— Czy nie pozwoliłabyś mi pani nabyć parę godzin twojego czasu dziennie. Mam do przepisania rękopism... Przynajmniejbyś pani mogła pracować w ciszy... Twoje nerwy lepiej się miały, niż w tej chwili.

— Gdy nie będę mogła wytrwać w pracy, przyjmę od pana jałmużnę... dziś jej nie wezmę... Rękopism daj pan Łosickiemu. Ten człowiek zamęcza się krzykiem na chłopców...

Jemu trzeba koniecznie dopomódz w sposób delikatny, nie obrażając jego miłości własnej... Pan to potrafi. O czem traktuje rękopism?

— Tytuł jego: „Najnowsze badania fizyologiczne nad...“

— To właśnie dla niego praca. Ile pan przeznacza za przepisywanie? Ja dołożę do tej sumy, ile mam, bo mi kaszel biedaka przywozi do rozpacz. Niech odpočinie, niech odetchnie swobodnie... Trzeba mu powiedzieć, że przepisywanie to można powierzyć tylko człowiekowi fachowemu. Bożę jak to będzie dobrze! Jak ja będę szczęśliwa! Masz pan, — dodała, otwierając szufladę, — tu jest naszyjnik, podobno miał być wartości. Co mi po nim?... to grat niepotrzebne, zajmujące miejsce... Sprzedaj go i bądź miła pieniądzu. Żeby biedny chłopiec mógł przynajmniej spokojnie przygotować się do egzaminów, wygoić trochę swoje chore płuca...

— Dobrze, projekt pani wprowadzimy w życie, damy Łosickiemu spokój i dobrobyt... To może w istocie przedłużyć jego życie na parę miesięcy.

Rózia zbladła w rozszereżonych jej zrenicach odmalowała się tworzą.

— Dla niego nie ma nadziei, — dodał spokojnie Melicki.

— To nie może być! — zawołała, — jest młody i jeszcze ma dużo sił, tylko wyczerpuje się pracą...

Po chwili dodała z przerażeniem: — Wiem niema dla niego ratunku? I pan go uratować nie możecie?

Melicki uśmiechnął się smutnie:

— Ma suchoty dziedziczne.

— Bywają przecież wypadki... bywają cuda...

— Jest to frazes utarty w ustach lekarzy: *bywają cuda*, ale to tylko frazes. Jego zdrowienie nie byłoby cudem, lecz tylko dowodem, że się nie poznał na jego chorobie, że się omylił... W tem tylko szukaj pani nadziei... mogłem się omylić!

— Pan nie wierzysz w opatrność?

— Wierzę w dobre chęci młodych dzie-

cząt, wierzę w niemożliwość nauki i w pomyłki, czasem bardzo smutne, profesorów medycyny... Nie chcę zaś wierzyć w nienuzasadzone nadzieje, w szczególności, które znowidnizmo się uśmiecha, mówiąc: próbuj nie zdobyć. Doświadczenie mi mówi, że ono kłamie, że uciekanie, skoro na niem rękę położyć zechcę.

— Spróbuj pan, spróbuj! Może go zbawi pańska nauka, gdy jej przyjdzie w pomoc moja opatrność... ta w którą wierzę.

Wziął z rąk jej naszyjnik; włożył go machinalnie i przedko do kieszeni, jak do niej zwykł był kłaść honorary.

— Powiedz mi pani, by przyszedł do mnie w godzinie mojego obiadu. Nie będzie już krzykował wieczorami na chłopców, a sen pani nie będzie już przerywany cierpieniem nad jego kaszlem. Cieszę się, że mogę dopomódz pani w dobrym uczynku.

Gdy się pani Ilka dowiedziała, że Łosicki pragnie ją opuścić, poczuła silne oburzenie na jego niewdzięczność.

— Moja pani! — mówiła do Rózi. — Taki miał stół u mnie, takie wygodły! Co mu tu brakowało? Ale to obraźliwe, niewdzięczne! Mąż zrobił mu tu kłody wymowę za to, że mały nie poprawiają sobie stopni... Rulski jak miał dwójkę z rossyjskiego, tak ja ma. Moja pani! Rodzice będą mieli żal do nas. Mąż m powiedział, że poszukamy sobie innego korepetytora. On zmiznał i poszedł; aż dziś mi mówi, że znalazł sobie inne zajęcie. Zajęcie! Jakby to niezdarstwo zdolne było do innego zajęcia. Mój Boże, jacy to ludzie są bez serca!

Skargi te czynione w porze śniadania, Rózia przerwała oświadczeniem, że musi już wyjść. Zbliżyła się godzina, przeznaczona codziennie Olesi, najprzyjemniejsza godzina jej dnia.

Ledwie się znalazła w mieszkaniu braterskim, ledwie uściśła dzieci, Mieczysław wyszedł do niej ze „zmarzszką wielkością“ na czole, jak Rózia, śmiejąc się, nazywała mars,

przysięgając przez niego, gdy miał nowy projekt, lub nadzieję.

— Chodź, Róziu — rzekł poważnie — daj mi dziś lekko Olesi... Tu chodzi o rzecz dla mnie ważniejszą, niż brzdąkanie na fortepianie, bo o przyszłość całego kraju.

Rózia z niedowierzaniem i ociąganiem poprowadzić się dała.

Zawiodł ją do swego pokoiku, w którym jeszcze nocny nieporządek panował. Na stolek rozrzucone były przybory do pisania, lampka, którą zgasił zapomniat, palnisa się jeszcze.

— Mam już chleb dla siebie i moich dzieci — rzekł, odwracając się ku siostrze, z ręką wspartą, na arkuszu papieru zapisanego, spoglądając jak zwycięzca.

Ze smutkiem i zniechęceniem Rózia usiadła obok stołka.

— Redaktor *Gazety krajowej* którego poznałem w tych dniach, ubolewał przy mnie nad tem, że przy zmianach stosunków handlowych, przy grożącym Europie zasypaniu przez pszenie amerykańską, obywatelowie więcej, czyli właściciele wieksi, nie podnoszą głosu, nie podają środków zaradzenia złemu. Od razu, jak gwiazda, zabyła mi myśl, że ja mogłym wskazać rolnikom naszym drogę, po której oddać kroćć powinni. Któż może mieć większe odenie doświadczenie? Powiedziałem redaktorowi, że ja w gospodarstwie uprawiałem wszystkie gatunki. Miałem wszystkie rolnicze maszyny, budowałem folwarki, robiłem karczunki, urządziłem lasy, miałem poprawną oborę, zarządzałem wiejską, gorzelnik, który potem przebróbiłem na fabrykę mączki kartoflanej, miałem wszelkie gatunki zboża, nawet anyż, uprawiałem chmiel, raz całem się do wszystkiego. Któż więc lepiej odemnie zna wszelkie gatunki gospodarstwa? Obiecałem mu szereg artykułów ekonomiczno-społeczno-gospodarczych. Dziś całą noc pracowałem i oto masz pierwszy mój artykuł

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gdzie aż dziewięć mostów różnej długości przebiega.

Przystanek mijamy, nie zatrzymując się aż do stacji Stradecz, nie posiadającej dworca pasażerskiego.

Okolica zamienia się w piaszczystą pustynię na której słabo wegetuje suchotnica zielonka. Zdała blizszy wstęga Bug, który wije się równolegle do toru kolejowego, ukazując się na zalamach, oczom podróżników aż do samej Włodawy. Za Bugiem bliższa wieża kościoła w Kodniu, wprost Stradecza. Druga stacja z wygodnym dworcem pasażerskim nazywa się Domaczewo. Leży ona wprost miasteczka Słowatyce nad Bugiem. Piaszczysta linia coraz większe. Z powiewem wiatru drobny pył zasypuje plant i rowy, przyczyniając bezustanną pracę służbie kolejowej.

Pasazerowie doznają licznych wstrząszeń, często nawet nieznosnych, pomimo nadzwyczaj wolnej jazdy 20 wiorst na godzinę.

Żywo po drodze już się w wielu miejscach rozpoznały, płony są muij, niż mierno; ziemia wszędzie w najwyższym stopniu zaniedbana. Wsie rzadkie, prywatnych posiadłości wcale nie widać, komini fabryczny nigdzie nie świeci.

Dojeżdżamy do Włodawy, widok się zmienia. Zrazu ciemne pasma na horyzoncie zamieniają kolor w zieleni, potem odróżniamy pnie i wkrótce znajdujemy się w lesie, który dotyka stacyom. Stacyom brakuje bufetów, które wogóle na obu nowych kolejkach nie są jeszcze obsadzone, pasazerowie zaopatrują się w bułki od przeczornych w tym wypadku żydów. Sama stacja murowana urządzone z komfortem.

O trzy wiorsty za stacją most rzucenym jest na Buga w wykonaniu przez p. Dubeltowicza. Widok wypatany na oddaloną o pół milii na wzgórzu Włodawę, i sąsiadnie Orzechów i Włodawę (ta ostatnia za Bugiem w gubernii grodzieńskiej).

Jestemy w gubernii siedleckiej. Lasów coraz więcej, choć poręby w nich świecą a sążnie postawione ciągną się stajami. Wśród lasów jest przystanek Sobibór. Po nim zaczyna się czyste dwory i folwarki.

Ostatnia stacja z dworcem pasażerskim na drodze chełmskiej jest Ustruski; po niej zaczyna się nieopodal gubernia lubelska, i nowy tor, przecinający tę ostatnią na przestrzeni wiorst 14 tu, konczy się, łącząc z koleją nadwiślańską pod Chełmem, ubiegłszy razem 107 wiorst. O dwóch przystankach należy jeszcze wspomnieć, pomiędzy Domaczewem i Włodawą—Przyborowo, i Ustruskim a Chełmem—Ruda Opalska, lecz nie są one dotąd przez służbę obsadzone.

Krótką przestrzeń w gubernii lubelskiej daje jedynie chciemu wrażeń podróżnikowi piękne krajoznictwo, a jeżeli komu czas pozwoli, niech zechce ze stacji do miasta Chełma i z kopca, górującego nad tym starożytnym grodem, rzuci okiem po okolicy,—to zachowa na długo w pamięci pociągający, a smutny widok tego kraju.

Oby te nowe tory wpłynęły na zmianę jego dzisiejszych warunków!

H. Z.

Z MIASTA.

— Ostateczna decyzja w kwestyi wykonania niezbędnych robót przy restauracji kościoła Św. Jana już nastąpiła i fundusz na ten cel w sumie rs. 5800 ministerium wyasygnować ma ze swoich specjalnych kapitałów.

— Komisja. Do sprawozdania planu robót przy odnawianiu kościoła Św. Krzyża, na zewnątrz, zaproszony został architekt, pan Adamczewski, a roboty odbywać się będą pod kierunkiem specjalnego komitetu.

— Władze sanitarne miasta zauważyły, że w większej części bawaryi piwo rozlewane bywa z antyków w kufle przy pomocy pomp powietrznych. Ponieważ pompy te mogą być wewnątrz zanieczyszczone, a prztem nasycić piwo powietrzem szkodliwym, władza miejska zwróciła się do jednego z techników z prośbą o wskazanie środków kontrolowania działalności takich pomp, oraz wskazanie warunków normalnych, w jakich one powinny funkcjonować.

— Ostateczne zezwolenie władz tutejszych otrzymały plany i kosztorysy szpitala w Tworach, sporządzone według nowych wskazań.

— Otwarcie oddziału klasy trzeciej w szkole rzemieślniczej Konarskiego, nastąpi wraz z rozpoczęciem roku szkolnego.

— O pozwolenie zatrzymywania w pensjonatach prywatnych klas wstępnych, starają się właściciele tychże pensjonatów.

— Roboty tryanżylacyjne. celem zastawienia jeneralnego planu m. Warszawy, na rozpoczęcie na nowo po pewnej przerwie biuro pomiarów, zostające pod kierunkiem, zarządu kanalizacyjnego.

— Urodzaj buraków. Po ostatnich deszczach buraki cukrowe poprawiły się znacznie i zapowiadają, jeżeli nie piękny, to przynajmniej znośny urodzaj. Dodajmy, że cukrownie, bliższe Warszawie, zamierzają w tym roku za buraki niekontraktowe płacić od 90 do 95 kop. za korzec, z odstawa do kolei i do magazynów fabrycznych.

— Służba pogrzebowa. Przy cmentarzu brudnowskim organizuje się w tej chwili służba pogrzebowa. W zabudowaniach przy cmentarnych zamieszkał od 1-go lipca intendat, a w stajniach i wozowniach coraz częściej nocują karawany i uprzęgi, które zapożyczyły się przy wieczornych pogrzebach.

— Lokomobile. Kilka składów narzędzi rolniczych rozpoczęło w tym roku na większą skalę wypożyczenie lokomobil i molarni podmiejskim obywatelom i pobierają od omólczonego zbroja po 2 złote od kobera, przyczem dzierżawca lokomobil dostarcza robotnika, paliwa i smar.

— Sprzedaż. Jeszcze jest wystawionych na sprzedaż przez towarzystwo kredytowe miejskie domów 5, a już sprzedano 17.

— Przeniesienie. Przystań towarzystwa wioślarskiego została w dniu wczorajszym

przeniesioną, z powodu zupełnego wysychania brzegu warszawskiego, na brzeg praski.

— Restauracyi dorocznego ulegnie wkrótce instytut położniczy przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

— Popis pływaków, zapowiedziany przez towarzystwo wioślarskie, odbędzie w lasze wioślarskiej w nadchodzącą niedzielę.

— Tanie kuchnie utargowały na wystawie hygienicznej około rs. 2500 i poróciły z Ujazdowskiego placu z zarobkiem, albowiem znaczna część kosztów urządzania lokalu wystawowego dla tychże kuchni wzięli na siebie ich dobrodziejcy. Pozostałe po wystawie naczynia kuchenne i t. p. będą zachowane dla kuchni trzeciej, która po znalezieniu odpowiedniego lokalu, ma być otwarta w okolicach ulicy Chłodnej.

Z PISM MIEJSCOWYCH.

— S. — W najbliższej przyszłości chodniki betonowe mają być ułożone na następujących ulicach: Chmielowej, Dobrej, Karmielickiej, Piętniej, Obodziej, Pawiej, Sierakowskiej i Bagno. Chodniki te, jako uznane, według najnowszej decyzji, za najłatwiejsze dla Warszawy, będą w przyszłości coraz bardziej rozpowszechniane. (Kur. codz.)

— S. — Dolna część miasta otrzymuje, jak wiadomo, wodę filtrowaną wprost z Koszyków, opłatę zaś za użyta wodę ponosi według wodomiarów. Kasa miejska pobrała z tego tytułu w pierwszym kwartale r. b. rs. 3,000, za drugi zaś wypada jej wziąć rs. 3,180. Fabryki nad Wisłą położone wnoszą przeważnie tę opłatę. (Kur. warsz.)

— Zmarli: Elżbieta Balicka, żona szewca, i 53; Henryk Blabin, s. 18; Aniela z Cieszkowskich Derkora, przy dzieciach, i 75; Stefan Działicki, magazynier, i 68; Aleksander Łakotelle, podpułkownik żandarmerji, i 63; Karol Miller, piwowar, i 44; J. Adwiga Nadolna, żona strażnika, i 41; Wanda z Koszowskich Presserowa, przy mężu utrzymującym się z własnych funduszy, i 27; Andrzej Riedel, siodlarz, i 43; Stanisław Rętkiewicz, kandydat medycyny, i 27; Natalia z Urniśów Robertowa, żona kupca, i 27; Paulina Winklerowa, przy mężu, i 33.

TEATR I SZUKA.

— Żółkowski ukazuje się jutro na deskach teatru Letniego w Fredrowskim „Pannu Benecie.” Wido-wiska dopełnia obrazki: „Figiel Benenuta” Gawa-lewicz i „Zbudziło się w niej serce.”

— Na jutrzejszy wieczór ogłoszono zostało pierwsze w sezonie bieżącym widowisko w Łazien-kowskim teatrze. Aż za zapowiada pierwszy akt „Katarzyny, córki bandyty” i drugi akt „Pana Twardowskiego.”

— Personal dramatyczny teatru Nowego przystąpił obecnie do próbowania czteroktowego wodewilu Millaud'a i Meilhac'a, p. t.: „Nitouche.” Muzykę napisał J. Hervé.

— Do wystawienia w teatrze Nowym przeznaczoną została krótkowidła w pięciu aktach z francuskiego Leona Gondole'a p. t.: „Przyłepki” (*Les femmes collantes*).

Z RÓŻNYCH STRON.

— Następujące zmiany w duchowieństwie zasły w archidiecezyi warszawskiej: J. E. ks. biskup-sufagan Ruszkiewicz wysłcił na kapłanów w kościele Św. Krzyża: dnia 31-go maja Stanisława Kuczyńskiego i Piotra Kowalskiego, dnia 29-go czerwca Stanisława Galla, dnia 3-go lipca Zygmunta Skarzynskiego.

— Mianowani: ks. Teofil Matuszewski, prof. seminarjum i prof. gimnazjum II-go żeńskiego w Warszawie, jednocześnie adm. par. Mi-strzawice; ks. Michał Pogorzelski, wik. par. Praga, adm. par. Lipie; ks. Józef Urbanowicz, wik. par. Skierki, adm. par. Domaniw; ks. Antoni Zagajczyk, nowowyświęcony, wik. par. Góra-Kalwary; ks. Bolesław Rażmo, nowowyśw., wik. par. Zgierz; ks. Marcin Kominek, nowowyśw., wik. par. Leszno; ks. Mateusz Pawłowski, nowowyśw., wik. par. Kaluszyn.—Przeniesieni: ks. Jan Symonajty, adm. par. Domaniw, na adm. par. Lutówka; ks. Ludwik Budziszewski, wik. par. Wola, na wik. par. Św. Trójcy w Warszawie; ks. Aleksander Myszkowski, wik. par. Słomczyn, na wik. par. Wola; ks. Stanisław Gustawski, wik. par. Klembów, na wik. par. Słomczyn; ks. Franciszek Kulesza, wik. par. Pszczonów, na wik. par. Góra Św. Małgorzaty; ks. Kajetan Kopanski, wik. par. Brzeziny, na wik. par. Pszczonów; ks. Zachęsz Kasiński, wik. par. Łęczyca, na wik. par. Skierki; ks. Hipolit Skimborowicz, wik. par. Żychlin, na wik. par. Grabów; ks. Konrad Wlazłowski, wik. par. Góra Św. Małgorzaty, uwolniony od zajmowanych obowiązków.—Zmarli: dnia 25-go maja s. p. o. Eufrozjusz Lewczuk, Kapucyn klasztoru o. Kapucynów w Nowym-Mieście, przeżywszy lat wiek 58, kapł. 38; dnia 27-go maja s. p. ks. Józef Ignacy Rosinski, Paulin, adm. par. Oporów, lat wieku 70, kapł. 42.

— „Gazeta lubelska” donosi, że naczelnik lubelskiego okręgu pocztowo-telegraficznego mając na względzie, iż deszcze adresowane do Należowca, nie dochodzą wprost do miejsc, lecz na stację kolei żelaznej, zjad od-syłane są przez posłańca za opłatą kop. 30, zawiadamia, iż w zakładzie otwartą została specjalna stacja telegraficzna i deszcze adresowane można wprost „Należowca.”

— Rzeźbiarz, p. Skonieczny, bawi obecnie w Piotrkowie, jak donosi *Tydzien*, pracując nad przyozdobieniem frontonu nowego gmachu dyrekcji szeregowej towarzystwa kredytowego ziemskiego.

— Urodzaje w Kaliskim zapowiadają się dobrze, zwłaszcza oziminy. Jarzyny tylko są słabsze wskutku deszczów.

— Żniwa w Kaliskim już rozpoczęte. Żyto w słonie przedstawia się dotąd bardzo dobrze. Inne oziminy rokuju również plon obfity. Kartofle i buraki skutkiem ciągłych deszczów w wielu miejscach nie dospiali.

— Ogólny dochód z przedstawienia amatorskiego w Kaliszu w d. 25-ym czerwca r. b. na korzyść miejscowej straży ogniowej, wyniósł, jak donosi *Kaliszanin*, po potrąceniu kosztów rs. 227 kop. 59.

— W więzieniu kieleckim, jak donosi gazeta miejscowa, w kancelaryi sędziego śledczego wszczął się między papierami pożar, w skutku którego część akt uległa spaleni. Ogień szczęśliwie w zarodku stłumiono.

— Górę Świętokrzyską, jak donosi *Gazeta kielecka*, nawiedziło w ubiegłą niedzielę grono turystów, składające się z około 100 osób.

— Na posiedzeniu połączonych władz towarzystwa kred. m. Płocka, jak pisze *Koresp. płocki*, w dniu 16-ym b. m. przyznano zostały pożyczki na 15 nieruchomości miejskich w sumie rs. 76,000.

— Przesyłka pocztowej korespondencji na obu nowo otwartych kolejkach żelaznych z Siedlec do Malkin i z Brześcia do Chełma rozpoczęła się za dni kilka, gdy odpowiednia służba zostanie skompletowana. Na malkińskiej drodze przesyłka uskuteczniać się będzie bezpośrednio pomiędzy Siedlcami i traktem petersburskim i lokalna dla Sokolowa, z odległym o wiorst 16-cie Węgrowem, i Kosowa ze stacji Telaki. Na kolei chełmskiej: bezpośrednio pomiędzy Brześciem i koleją nadwiślańską i lokalna dla Włodawy. Stacja dotąd pośrednicząca w przesyłce korespondencji do Włodawy, Huta (na drodze do Parczewa) i Urszulina (na drodze do Łęczyny) jako niepotrzebne zostaną zwinięte.

— Zwłoki sześciu zaginionych turystów odnaleziono zostały narezeź w dniu 21-ym b. m. podzielił *Jungerman* na glezzerze *Altesch*. Nieulega wątpliwości, że niebezpieczni, dostawczy się na wierzchołki porwani zostali przez wichry i zrzucony w głębie. Zwłoki wyławiono do Żurychu.

— O olbrzymich zakładach zmarłego przed kilku dniami „króla armat” Alfreda Kruppa, w Essen, znajdujemy następujące ciekawe cyfry. Produkcyja roczna zakładów wyniosła w roku przeszłym przy 12,000 robotnikach przeszło 200,000 ton, czyli 4 miliony ceta, stali i żelaza. Sieć kolejowa zewnątrz fabryki obejmuje 45 km. przestrzeni, a tabor wynosi 20 lokomotyw i 600 wagonów; nadto 30 km. kolei wąskotorowej z taborem, liczącym 15 lokomotyw i 400 wagonów. Oprócz tego posiadają zakłady 70 koni i przeszło 200 wozów. Linia telegraficzna fabryki obejmuje 70 km. długości, 40 stacji i posiada do 60-ciu aparatów Morse'a, a to wszystko na gruncie i w posiadłościach fabrycznych. Dla własnego użytku posiada fabryka laboratorium chemiczne, zakład fotograficzny, wielką litografię, drukarnię z prasami parowymi i sześciu ręcznymi, oraz introligatornię. Stała straż ogniowa fabryczna składa się z 70 ludzi, a stacyi ogniowych jest do 30. Własnością fabryki są też różne kopalnie węgla, do 600 kopalni rudy żelaznej w Niemczech i w Hiszpanii (pod Bilbao), cały szereg łomów kamienia, kopalni gliny i piasku, liczne ławy żelazne nad Renem i w Westerdalzie, dwa wielkie place do strzelania, z których jeden ma dwie, a drugi cztery godziny drogi długości; place te służą do nabijania wielkich dział okrętowych i fortecznych. Nakoniec olbrzymie zakłady posiadają także własne parowce. Liczba wielkich pieców w różnych zakładach fabrycznych wynosi 11, nadto jest 1,600 różnych pieców mniejszych dla przygotowywania żelaza i stali. Maszyn parowych zaś jest 450 o sile 20,000 koni, nadto 90 młotów parowych, przeszło 20 walcowni i około 1,700 maszyn różnego rodzaju. Węgla kamiennego potrzebują zakłady dzienne przeszło 320 wagonów, wody 30,000 metrów kub. a gazu również 30,000 m. kub. Rudy żelaznej spotrzebowuje fabryka z własnych tylko kopalni przeszło 150 wagonów dziennie.

— Telefon między Hamburgiem a Berlinem. Próby urzędowe na nowej, niedawno ukończonej linii telefonicznej między Hamburgiem a Berlinem dały jaknajpomyślniejsze rezultaty. Obecnie linia ta tytułem próby oddana będzie bezpłatnie na kilka dni do użytku publiczności, a jeżeli rezultaty będą w dalszym ciągu pomyślne, komunikacyja telefoniczna między tymi dwoma miastami stała ustanowioną zostanie.

— Zmarłowany spadek. W kasach kilku instytucji bankowych w Lipsku przedstawiono w tych dniach do zmiany wyzale z obiegów kuponów i banknoty za 70,000 talarów. Zmarłowane te pieniądze są spadkiem po zmarłym niedawno szlacheckim mieszkaniec Lipska. Smutne rozczarowanie dla sukcesorów.

— Słynny malarz belgijski, Nicolaise de Keyser, zmarł w Antwerpii 17-go b. m. Kayser urodził się w r. 1813 i był jednym z najwybitniejszych współczesnych malarzy historycznych.

— Sprawa barona Seillière coraz bardziej zajmujący zaczyna przybierać charakter. Na rozkaz dyrektora policyi baron został wypuszczony z domu dla obłąkanych, gdzie go zamknęli, lekarz policyjny orzekł bowiem, że stan Seillière'a bynajmniej pobytu jego w domu warjatów nie wymaga. Dr Fallert, właściciel tegoż domu, protestował przeciw wypuszczeniu barona, ale upórno. Baron według wszelkiego prawdopodobieństwa wytoczy obecnie proces swojej rodzinie.

— Pomnik Papieża. W dniu 21-ym b. m. odbyło się pod Chatillon-sur-Marne, poświęcenie posagu Papieża Urbana II-go, który się tamże urodził. W uroczystości brał udział nuncjusz papieski msgr de Rende i znaczna liczba prałatów francuskich. Urban II-gi, w r. 1095-ym na zebraniu kościelnym w Clermont wzwał wiernych do pierwszej wyprawy krzyżowej. Był on poprzednio mianem sławnego opactwa benedyktynskiego Clagny, następnie został przez Grzegorza VII-go mianowany biskupem Ostii, a w r. 1088 wstąpił na stolicę apostolską, na której pozostał do r. 1099-go.

— Zatrważające zapadnięcie się ziemi mają miejsce w Cheshire w Anglii, gdzie znajdują się kopalnie soli. Przed kilku dniami nagle zapadł się grunt piwnicy jednego z hotelów, a na tem miejscu utworzył się głęboki dół zapełniony wodą. Znaczna liczba bezcech z piwem i spirytusem stracona bezpowrotnie, a ludzie, znajdujący się chwilowo w piwnicy, z trudnością uratowali życie. Głęboki dół z wodą utworzył się także w kopalniach miejscowego kopalni ochotników.

— Królewską rodziną portugalską bez trwogi może spoglądać w przyszłość. Król, dom Luis, jest znakomitym rzeźbiarzem, następcą tronu, dom Carlos, uczonym kowalem; królowa Pia zaś, bawiąc w zeszłym roku w kąpielach morskich, nieopodal Lizbon, przechodziła codziennie kolo chaty gancarza, a przyglądając się często jego

pracy takie znalazła w niej upodobanie, że została jego uczennicą, w przeciągu kilku tygodni posiadała kunszt gancarza i jest obecnie najpiękniejszą, a i najbogatszą gancarką w Lizbonie.

Z prasy rosyjskiej.

— Z Serbii. St. P. wiadom. powtarzają za wiedeńskim korespondentem *Matin*, iż „nieporozumienia pomiędzy parą królewską nie podlegają wątpliwości i niekorzystnie odbijają się w polityce. Powrót królowej odbył się tu bez żadnych ceremonii, na skutek królewskiego rozkazu i królowa para unika spotkań nawet przy stole, w dzień bowiem powrotn królowej, król spożywał śniadanie u Garaszana, na obiedzie zaś był u Risticza. Fakta te wiadome są ogółowi i wzbudzają niezadowolony dla króla, który ze swej strony znajduje znaczne przeszkody ze strony Risticza; zapowiada to bliskie rozejście się z nim.”

— Francuzi na obczyźnie. Pisma rosyjskie podają wiadomości o obchodzie pamiętnego 14-go lipca w rozmaitych miejscowościach; podawali opis podobnego obchodu w Odesie, dziś w ślad za dziennikami rosyjskimi zanotować można, iż w Petersburgu objawiły się w czasie uroczystości te same sympatyje obu narodowości, którym w Odesie dano wyraz w toastach za pomyślność i Francji i Rosyi oraz odgrywaniu hymnów monarchicznych i republikańskich; w Petersburgu, Francuzi zebrałi, nadto w pośród siebie znaczącą kwotę na dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi Rosyan.

— Z Bulgarii. Według wiadomości, otrzymanych przez St. P. wiadomości z Tyrnowy, „sohranie narodowe odroczone na czas nieograniczony z powodu, iż królowa wysłuchała (jak w Bulgarii nazywają ustawicznie ks. Koblurskiego) nie może przyjechać obecnie do Bulgarii, dla wykonania przysięgi.”

— Książę nie w Bulgarii? Pytają gazety rosyjskie z pewnem, że udamem, dziwnie, które zakrawa na ironię. *Moskowskija wiadomości* starają się dobiec zjad pochodzi to opóźnienie, wnioski zaś swoje opiera gazeta moskiewska na doniesieniach pism niemieckich i na tym dziwnym szczególe, który usprawiedliwienie znaleźć może tylko w gmatwaniu będącej katechizmem polityki. Szczegół dziwny, bo książę Koblurskiego nie poparła *Gazeta koblurska*. Wynikło to chyba nie z tej racji, która dała początek przysłowiowi *nemo propheta in patria sua*, lecz z nieporozumienia się mocarstw, odczającego, zdaje się, sprawę bułgarską z ostatniej doby. Austrija otwarcie nie oświadcza się za swoimi poręcznikami. Rosya otwarcie nie chce o nim słyszeć, a prasa niemiecka spiera się o formalność, kto ma prawo z linii niemieckiej potwierdzać wybór księcia. Niektóre pisma niemieckie idą tak daleko, że nie uznają wogóle ks. Ferdynanda za księcia niemieckiego, nie widzą powodu, dla któregoby cesarz niemiecki miał udzielić swego zezwolenia ks. Koblurskiemu, skoro panujący Niemiec ma jedynie prawo sankcyi wyboru, prawo przysługujące mu, jako uczestnikowi kongresu berlińskiego. *Gazeta koblurska* zaprzeczała przeciw temu nieuznaniu ks. Ferdynanda niemieckim księciem, rodowół księcia jednak zginął gdzieś i prawo błogosławieństwa ojcowiska utnęło pomiędzy cesarzem niemieckim i głową domu koblurskiego. Prawdopodobnie skończy się to wtedy dopiero, kiedy książę żelazny zaprosi się w kumy. Czy to tylko następny Odezwiał się podobno ks. Bismarck, iż kandydatura ks. Koblurskiego jest poronioną (*dołgoborena*). Gdyby się ta wersja okazała prawdziwą i znalazła potwierdzenie w odpowiedzi Niemiec na notę turecką, odpowiedzi, której wszyscy oczekują, sytuacja niewyjaśnając się zupełnie, wyszłoby się do tyła, że można by dołączyć do Bulgarii, póki zaś sytuacja równie szybko wyjaśniać się będzie, nowo wybrany książę, nawet po powrocie z Ostendy i oplukaniu w morskich falach, dosyć znajdzie czasu na wynajdywanie rzadkich gniazd w parku ebentalskim.

Może znajdzie tam orla, który mu wskaże drogę do Bulgarii, jak ongi według legendy, torował ją Tarkwintuszowi do Rzymu.

Em.

TELEGRAMY.

Agencji północnej.

Berlin, 23 lipca. Donoszą tu z Sofii, że położenie Regencyi staje się coraz trudniejszem ze względu, iż Książę Ferdynand Koblurski nie życzy sobie widocznie tak postępować, jakby Regencya pragnęła. W chwili obecnej Regencyi mocno są z Księciem niezadowoleni.

Paryż, 22 lipca. Podczas narady w Izbie Deputowanych nad projektem do prawa o pensjach dla okaleczonych podczas rewolucyi Lutowej roku 1848, okazał się brak prawomocnego dla uchwał kompletu członków; za czem Prezes Floquet odczytał dekret rządowy zamykający sesyję. Także dekret odczytano i w Senacie.

Petersburg, 23 lipca. Z rozkazu Najwyższego nastąpił na zdjęcie szyn, i rozbiórka platformy, koszar i mostu na stacyi przeladownej w pobliżu Wierzbolowa; plac przez tę stacyą zajmowany ma być obstawiony granicznymi słupami.

Z postanowienia Rady Państwa zwinięta została Rada Głównego Zarządu Syberii Wschodniej, a służbowy tejże personarz spada z etatu na ogólnych zasadach.

Zabronione w dniu 19 stycznia r. b. wyprawowanie koni za granicę jest obecnie dozwolone.

Podług gazety *Siekt* stan zdrowia Katkowa polepszył się; spodziewane jest wyzdrowienie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Leon Kossowski.

O D E S A.

Waga czeta.	P. dy i funty	OD		DO	
		Kop.	Kop.	Kop.	Kop.
Pszennica czerwona.	9 20	10	125	135	
„ zółta	9 18	9 34	126	136	
Sandomierska	9 16	9 32	125	136	
Pszennica jara.	9 10	9 35	115	130	
Żyto	8 36	9 10	70	75	
Jęczmień.			55	63	
Owies.			55	65	
Rzepak.			125	132	
Raps.			145	150	
Len			150	160	
Groch.			90	125	
Mazka cukrowa.			395	400	
Rafinada			470	480	
Hreczka			—	—	

**WIADOMOŚCI HANDLOWE.
FINANSOWE I PRZEMYSŁOWE.**
CENY ZBOŻA.

Za pud na stacyi Praga d. 22 lipca r. b.
Pszennica, b. słabo: wyborowa 140—145,
średnia 129—138, ordynarna 120—128.
Żyto, b. słabo: wyborowa 77—79 średnie
72—75 ordynarna 68—70.
Jęczmień, —
Owies, silnie: wyborowy 80—83 średni
73—78 ordynarny 64—68.
Groch, —
Gryka, słabo: 70—83.
Kasza jęczmienna: 84—105.
Dowozu 18 wagonów.
Uspokojenie targu bez ożywienia i niżkowno.

E. Wojewódzki et comp.

Na giełdzie petersburskiej.

Dnia 19-go b. m.

Akcyje banków ziemskich:

Banki.	Nom.	Plac.	Żąd.	Dop. tranz.
Centralny . . .	200	—	72	—
Kijowski . . .	250	—	510	—
Wileński . . .	250	490	—	—
Besarabsko-tau- rydzki . . .	250	—	470	—
Charkowski . .	200	—	393	—
4-jej em. . .	—	—	—	—
Półtawski . . .	200	—	490	—

**Targ warszawski na placu Witkowskiego
dnia 22 lipca**

(Podług Gazety handlowej.)

	Z dostawą do składu kupującego	Bez dostawy kupującego	korzec.	
			od	do
Psz. 242 sm. i ord.	—	—	—	—
" " psir i dob.	—	—	—	—
" " biała . . .	—	—	—	—
" " wyborowa . .	850	—	—	—
Żyto wyborowe . .	465	—	—	—
Jęczmień 2-u i 4-o rzęd.	—	—	—	—
Owies . . .	250	230	—	—
Gryka . . .	—	—	—	—
Groch polay . . .	—	—	—	—
" cukrowy . . .	—	—	—	—
Rzepak raps zimowy .	—	—	—	—
Za pud.				
Mąka par. pszenna 0000	—	—	—	—
" " " 000	—	—	—	—
" " " 00	—	—	—	—
" " " I	—	—	—	—
" " " II	—	—	—	—
" " " III	—	—	—	—
Żyt. pyt. N 1 i 2	—	—	—	—

Dowozy: Pszenicy korey — żyta —
jęczm —, owsa 300, grochu pola. korey. —

Ceny okazyły z dnia 22 lipca

78% z akcyzą po kop. 9.

Stosunek garnca do wiadra: 100 do 307½.

Hurt. skł. wiadro 817* 820* } z dod
gar. 266—267 } 2g.
pojed. szyn. wiad. 830*—833* }
gar. 270—271 }

Kancelarya Adolfa Suligowskiego,
Adwokata Przysięgłego, przeniesiona została
na ulicę Królewską N 17, do domu p. Go-
reckiej. 113/403—5—3

Michał Rosenbach,

adwokat przysięgły, przeniosł kancelaryę z u-
licy Elektoralnej na ulicę Podwale N 11, róg
Kapitulnej. 383

KRONIKA RODZINNA

wychodził będzie w kwartale bieżącym
w tychże samych warunkach i kierunku, po-
mieszczać artykuły poświęcone literaturze,
naukom i sprawom społecznym, a oprócz tych-
że niewydane dotąd pamiętniki i korespon-
dencje znakomitych ludzi, powieści, komedye
do przedstawienia w teatrach amatorskich,
wiadomości polityczne i sprawy bieżące.

Prenumeratorki Kroniki otrzymają w roku
bieżącym w dodatku bezpłatnym pamiętnik
z autentycznych źródeł ułożony pod tytułem:
Przegląd nadzwyczajny Księcia Marcina
Lubomirskiego. Prenumeratorki nowi, prze-
syłający całkowitą przedpłatę wprost do re-
dakcyi, otrzymają nadto w dodatku również
bezpłatnie ciekawą Pamiętniki Maryi Wes-
słówny Królewiczej Konstancji Sobie-
skiej, spisane ze wspomnień i archiwów jej
rodziny wydane nakładem redakcyi.

PRENUMERATA roczna w Warszawie:
rs. 4; na prowincyi, w kraju i zagranicą: rs. 5
(to jest w Galicji złr. 6, — Wiel. ks. Poznań-
skiem marek 10). Stosownie do tego półrocz-
nie i kwartalnie. Pieniądże przesyłać naj-
lepiej wprost do Redakcyi:

Warszawa, ul. Mazowiecka N 10.

O G Ł O S Z E N I A.

WIDOWISKA.

Teatr Letni. Dziś: Afrykanka
(występ panny Angelosi, pp. Aramburo
i Ercolani). Jutro: Figel Benvenuto;
Pan Benet; Zbudziło się w niej serce.

W Teatrze na wyspie w Łazien-
kach: 2-akt baletu Pan Twardowski
i 1-szy akt baletu Katarzyna córka
bandyty.

Teatr Nowy. Dziś: 2 przy-
jemności (1-szy raz). Jutro: 2 przy-
jemności.

**Spostrzeżenia meteorologiczne w ob-
serwatorium warszawskiem.**

Dnia 22 lipca r. 1887.

Godzina:	Wysokość barometru	Temperatura w powietrzu na wysokości 1 m.	Względ. wilg.	Kierunek wiatru
7 rano . . .	754,2	+13,0	75	Zachodni.
1 popoł. . .	754,0	+19,3	43	Półn.-zach.
9 wieczór . .	752,8	+15,7	69	Zachodni.

Wysokość wody na rzece Wiśle
pod Warszawą dnia 23 lipca:
stóp 1 cali 8.

— Stan nieba. — (Głównie centralne
meteorologiczne w Paryżu) — Dnia 20 lipca
r. b. — Ciśnienie o przeszło 765 milim. za-
mierzając nad Europą i ciągnąc się ku Austrii;
najmniejsza była w Irlandyi 773 milim. Na
morzu Śródziemnem ciśnienie dosięga 760
milim. Ulewne deszcze i burze spadły we
Francyi środkowej, w Austrii i na wybrzeżach
morza Bałtyckiego. — Temperatura podnosi
się we Francyi i na morzu Śródziemnem, za-
ra na 7-ty był: +12° w Skutnesness, +15°
w Berlinie i w Paryżu, +22° w Nizy, +26°
w Algierji i +29° w Tryeście. — We Francyi
spodziewane są burze w środkowej i południo-
wej; w Paryżu w dniu poprzednim naj-
większe termometryczne było: +23°.
W Paryżu. — (Le Temps). — Wysokość
barometru o 8-jej zrana wynosiła 765 milim.,
termometr zaś wskazywał: o 7-jej zrana +15°,
o 11-jej +20°, o 1-jej zpołudnia +21°.

Poszukuję Majątku

za gotówkę w Gubernii Warszawskiej lub Ra-
domskiej, tylko w synej glebie, niedaleko
kolei wód 8—10, dobre zagospodarowanie,
bez serwitutów. Posiadający do sprzedania
za cenę odpowiednią obecnym warunkom,
raczy nadać dokładny opis z wymi-
nieniem ilości Towarzystwa, szacunku i naj-
bliższej drogi. Warszawa, Wiek N 6, mieszka-
nia 8. Pośrednictwo wyłączone.
114/401—2—2

**FABRYKA
WYROBÓW SREBRNYCH
L. NAST**

ogrzewająca w Warszawie przy ul. Da-
molewiczowskiej od lat 60,
przeniesioną została z dniem 8 Lipca
na ul. Bielunską N 5 dom W-go Haua.
405—5—2—6867

Wydawnictwa rolnicze.

Opuściły świeżo prasę następujące
działa:

Dr. Karol Graff Hodowla Zwierząt, 2
tomy, rs. 4 kop. 50.

Karol Filipowicz Zarząd Gospodarczy,
1 tom, rs. 1 kop. 50.

Severyn Karpuszo O drenowaniu roli,
kop. 50.

Poprzednio zaś wyszły:

Dr. T. Kowalski Uprawa szczegółowa
roślin, Cz. I, rs. 1 kop. 50.

Dr. S. Kudelka-Burak cukrowy i jego
uprawa, wydanie 2-je, przejrane
i pomnożone, kop. 75.

K. Obrębowicz Budownictwo wiejskie,
rs. 1 kop. 50.

Fr. Peters Krowy, nabiał i trzoda chle-
wna, kop. 90.

L. Dmochowski Nasze wzorowe gospodar-
stwa I. Opis majątków odzna-
czonych na konkursie wzorowych
gospodarstw w r. 1885, kop. 75.

Jak prowadzić gospodarstwa? Roz-
prawy oznaczone na konkursie
„Gazety Rolniczej“, rs. 2 kop. 50.

Wszystkie te dzieła nabywać mo-
żna w Redakcyi „Gazety Rolniczej“
Warecka 7.

150-4-2-2590

Magistrat miasta Warszawy.

ogłasza niniejszym konkurs na sporządzenie projektu budowy targu krytego,
(halli) na posesyi b. k. szar Miro- skich w Warszawie, na zasadach następujących:

1. Targ kryty, składający się z dwóch oddziałów przeznaczony do detalicznej
sprzedaży produktów spożywczych.

2. Rozmiary jednego oddziału, jak wskazano na planie sytuacyjnym, który
konkurującym wydawany będzie co najmniej w godzinach biurowych wydziału Budow-
lanym Magistratu nie powinny przekroczyć 18 sażeń na szerokość i 46 sażeń na
długość budowli.

3. W budowlach, żądanem jest około 500 miejsc targowych, rozdzielanych na
grupy i należycie przystosowanych do sprzedaży mięsa, ryb, jarzyn, masła, sera
i innych produktów spożywczych, tudzież kwiatów.

4. Pod całą budowlą mają być urządzone oddzielne piwnice i lodownie
w liczbie odpowiadającej liczbie miejsc targowych potrzebujących piwnic i lodowni,
stosownie do gatunku produktów, do sprzedaży których są one przeznaczone.

5. W budowlach powinny być urządzone odpowiednie pomieszczenia dla służby
targowej i dla policyi, tudzież zaprowadzone wodociąg i pisarnie publiczne.

6. W całym gmachu ma być zaprowadzona zaopatrzenie w wodę, kanaliza-
cja i oświetlenie gazowe; w pomieszczeniach zaś dla służby i policyi, w waterkole-
jach i pisarniach i gazowe ogrzewanie, kanał niejski wskazany jest na planie
sytuacyjnym.

7. Szczególną uwagę zwrócić należy na urządzenie dobrej wentylacji całego
gmachu i piwnic, na zabezpieczenie budowli od cugów i wskłania się sniegu zimą
w razie zaliwek.

8. Budowa cała wykonana być ma z materiałów nie palnych.

9. Projekt składać się winien:
a) z planu sytuacyjnego sporządzonego na skale 5 a-żeni w ruskim calu;
b) dwóch planów: parteru i piwnic, sporządzonych na skale 2 sażeń w rus-
kim calu;

c) elewacji frontowej i bocznej, tudzież przekięć poprzecznych i podłużnych
na skale 1 sażeń w ruskim calu;
d) szczegółowych rysunków części przekięć poprzecznych i podłużnych,
wskazujących detale konstrukcyi, szeregów i rysunków kłosałacyi, urządzenia
miejsc targowych stosownie do rodzaju produktów, wentylacji i zaopatrzenia w w-
dę, sporządzonych na skale 1/2, naturalnej wartości;

e) obliczeń tyeracych się usprawliwienia trwałości konstrukcyi, i dobrego
działania kanalizacji i wentylacji;

f) Szczegółowego kompletnego kosztorysu,
g) Piśmiennego ogólnego i szczegółowego objaśnienia całego projektu.

Plany i rysunki winny być sporządzone w taki sposób, aby projekt bez prze-
rabiania mógł być przedstawiony do zatwierdzenia, to jest: winny być w skale, a li
przepisanego wymiaru 8 X 13 cali naklejone na płótno.

Napływ na planach i rysunkach, obliczeniach, kosztorys i objaśnienie projektu
winny być w ruskim języku.

10. Projekt ze wszystkimi annexami, ma być oznaczony znakiem lub dewizą
taką, jaka będzie na kopercie zabezpieczonej zawierającej nazwisko i adres autora.

11. Termin złożenia projektów wyznacza się na dzień 19 (31) Grudnia 1887
r. o godzinie 3 po południu. Projekty złożone po tym terminie, do konkursu przy-
puszczane nie będą. Na dowód złożenia projektów, wydane będą odpowiednio pokwi-
towania.

12. Magistrat, łącznie z zaproszonymi kompetentnymi osobami, i inżynierami, bu-
downicami i lekarzami, rozprawa złożone projekty, i po usunięciu z nich tych, któ-
re nie będą zadowolone z ich programowi i warunkom konkursu, pozostałe oceni szcze-
gółowo, i uznanemu za najlepszy przysądzi nagrodę 1000 rubli.

Rozpoznanie projektów i ogłoszenie rezultatu konkursu nastąpi nie później jak
w ciągu miesiąca od terminu konkursowego, wypłata zaś nagrody weźmie dni 10 od
opublikowania rezultatu konkursu.

13. Projekt nagrodowy przechodzi na bezwarunkową własność Magistratu,
i zostanie przedstawiony na zatwierdzenie władzy, a następnie do konkursu na
budowę jednego z dwóch oddziałów targu podług tego projektu, zos an wezwani
wyłącznie ci z konkurujących, których projekty zostały dopuszczone do konkursu.

14. Konce-sya na budowę pierwszego oddziału targu wyłania będzie na na-
stępujących głównych zasadach:

a) Budowa winna być wykonywana pod nadzorem Magistratu trwale i dobrze
z materiałów należytej dobroci, w ścisłym zastosowaniu się do projektu zatwier-
dzonego.

b) Konce-sjonariusz będzie mieć prawo posiadania wybudowanego przez sie-
bie targu przez ciąg pewnej liczby lat, i pozbawienia z niego dochodu, z tym tylko
warunkiem, aby poł wa suma, jaka w dołdzieze corocznym brutto otrzymywaną bę-
dzie po nad 10% od kosztu budowy targu, była oddawana na korzyść kasy miejskiej.

c) Konce-sya udzieloną zostanie temu przedsiębiorcy, który zadeklaruje naj-
mniejszą liczbę lat przez jaką targ miałby pozostać w jego posiadaniu.

d) Po upływie terminu, który tym sposobem określony zostanie przez konku-
rencyę, przedsiębiorca obowiązany będzie oddać targ w zupełnym dobrym stanie na
nieograniczoną własność zarządu miejskiego.

e) Gdy zajęta na targu przez handlujących liczba miejsc, wykoże potrzebę
rozszerzenia targu, wtedy temż samemu przedsiębiorcy zaproponowaną zostanie bu-
dowa w tych samych warunkach, drugiego takiegoż samego oddziału wareszcie placu
b. Mirovskich koszar, i tylko w razie odmowy przedsiębiorcy, budowa tego drugiego
oddziału powierzona zostanie innemu konce-sjonariuszowi, lub wykonana przez wla-
sne środki zarządu miejskiego.

15. Nie przyjęte do konkursu projekty, łącznie z nieopieczętowanymi ko-
perkami, zos an zwrócić w zamian wydanych pokwitowań.

Projekty przypuszczone do konkursu, nie premiowane, zos an również wyda-
ne autorom za zwrotem pokwitów, lecz bez kopert, które zachowane będą bez
rozpieczętowania w Magistracie, do chwili decyzji władzy na ogłoszenie konkuren-
cyi na budowę targu, i wtedy zos an rozpieczętowane, dla wezwania autorów do
tejże konkurencyi.

16. Autorom projektów nie przysługują prawo apelacyi do wyroku jaki
w przedmiocie konkursu niniejszego zapadnie.

P. o. Prezydenta, Generał-Lejtnant Starynkiewicz.

Korepetycyi

poszukuje uczeń klasy VI-jej gimna-
zyum. — Złota, 60, mieszkanie 24-te.

Przyjmuje się wszelką bie-
liznę — męską i damską — do
szycia — Wiek 4, mieszk. 11.

Biuro Redakcyi i Administracyi
PRZEGŁADU TECHNICZNEGO

mieści się przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście N. 66 w Gmachu Muzeum
Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Warunki przedpłaty pozostają bez zmiany, a mianowicie:

to Warszawie: z przesyłką pocztową:
Rocznie Rs. 10. Rocznie Rs. 12.
Półrocznie Rs. 5. Półrocznie Rs. 6.

Dep. Handlu przemysłu St.-Petersb. N. 1350.

Brozurka

Gwarancya

bezpłatnie.

15-letnia.

„EXSIC“ „CATOR“

Ochrona wózków w starych domach, zabezpieczenie nowo od tejsi, niasz Grzy-
bel, zabezpieczenie od Gnucia wszystko co z drzewa. Desyinfektuje. Zastępuje
olejną farbę w wszelkich kolorach, taksza o 50%.

Inżynier Ritter, Królewska 39.

RAJCIMAN I FRENDLER

Biuro Ogłoszeń do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska 26.

przyjmuje inseraty i reklamy do wszystkich gazet warszawskich,
prowincjonalnych, rosyjskich i zagranicznych

≡ po cenach redakcyjnych. ≡

Redakcyja ogłoszeń i reklam, Kosztorysy, objaśnienia, oferty,
numera gazet, katalogi i t. p. bezpłatnie i franco.

Nowe Powieści.
Silny duch

Powieść
przez W. Heimburg
przełożył Majkowski.
Cena egzemplarza kop. 80.

Sieroca dola

Powieść
przez autorkę powieści „Silny duch“
przełożył Wandy Podgórskiej.
Cena egzemplarza kop. 60.

Opuszczona

Powieść
przez Ms. G. W. Godfrey
przełożył z angielskiego
Cena egzemplarza kop. 70.

Kora

Powieść
przez Mrs Forrester
przełożył z angielskiego H. J. B.
Cena egzemplarza rs. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Skład główny w księgarni
M. GLÜCKSBERGA przy ulicy Królewskiej N 5. 579—2—2

Cedula urzędowa giełdy warszawskiej.

Dnia 23 lipca r. 1887.

WEKSLE.	Dopelnione transakcyje.	Z końcem giełdy.	
		Żądano.	Placono.
Berlin z krótkim terminem (2 dni) 100 młk.	56,15,20,22½	56,30	—
London „ „ (3 m.) 1 L.	—	51,41	—
Paryż „ „ (10 d.) 100 fr.	—	45,40	—
Wiedeń „ „ (8 dni) 100 flor.	90,55,70,65	90,80	—

Papery państwowe:	Dopelnione transakcyje.	Z końcem giełdy.	
		Żądano.	Placono.
Listy likwid. król. Pol. duże	—	93,25	—
" " " male	—	93, —	—
Ros. pożyczka wchoł. I em.	—	99, —	—
" " " II em.	—	—	—
" " " III em.	—	99,35	—
Ros. pożyczka z r. 1864 I	—	—	—
" " " 1866 II	—	84,50	—
4% nowa pożyczka	—	—	—

Listy zastawne:	Dopelnione transakcyje.	Z końcem giełdy.	
		Żądano.	Placono.
Listy zast. Tow. kred. ziem.	—	101,15	—
" " " ser. I duże	—	—	—
" " " II duże	—	—	—
" " " male	—	100,50	—
" " " III duże	—	—	—
" " " male	—	—	—
" " " IV duże	—	—	—
" " " male	—	100,35	—
" " " V duże	—	—	—
" " " male	—	100, —	—
Listy zast. m. Warsz. ser. I	—	99,15	—
" " " II	—	99,40	—

Listy zast. m. Warsz. ser. III
" " " IV
" " " V
" " " Łódzi I
" " " II
" " " III
" " " Płocka I
" " " Lublina I
Oblię m. Warszawy duże
" " " male

A k c y e:

Akcyje dr. żel. warsz.-wied.
" " " warsz.-by